Nr. 157. Lwów — Czwartek dnia 11 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
wyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
[illegible] garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 80 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: [illegible] św. Pelagii | Petra i Pawła
Jutro: [illegible] św. Henryka | Sob. SS. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 36
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Po uroczystościach kilońskich przyszedł dla Niemców czas zastanowienia, co one im przyniosły? Rezultat tych rozmyślań dość smutny. Oto, z dymem fajerwerków i salw armatnich, z falami wypitego piwa, szampana, z falami morza popłynęło lub się ulotniło około dziesięciu milionów marek, a cóż zostało? Nic, oprócz gniewu Francyi za moralny przymus, któremu ulegając, brała udział w uroczystościach; nic, oprócz namacalnego dowodu, że grzecznościami niepodobna wyleczyć ran, zadanych normalnym stosunkom europejskim traktatem frankfurckim, a po części berlińskim kongresem. Poczucie przykrości, jaką sprawia każdy przymus, pogorszyło usposobienie francuskiej opinii dla Niemiec, a udział w uroczystościach miał je przecież polepszyć, więc tu jest zamiast zysku — strata.

Dalej, znajdują berlińskie dzienniki, że temi grzecznościami dla nieubłaganych przeciwników zeszło państwo pruskie z szerokiego gościńca surowych obyczajów na drogę bizantynizmu. A wreszcze obniżają znaczenie samego kanału, wykazując, że on nie odpowie głównemu celowi, dla którego powstał, celowi wojennemu, bo pancerniki tylko z wielką trudnością mogą po nim pływać, a koszt budowy i utrzymania obronnych fortów będzie stokroć większy od korzyści, które one dać mogą. Rozpęd krytycyzmu stał się w Berlinie tak wielki, że nawet ekonomiczną wartość kanału zmniejszono niemal do zera, dowodząc, iż opłaty, które będą pobierane od okrętów handlowych, nie pokryją kosztów utrzymania kanału.

Głosy, odzywające się we Francyi i Rosyi o kanale i uroczystościach z powodu jego otwarcia zupełnie usprawiedliwiają ten spóźniony niemiecki pessymizm. Dla przykładu podamy tu kilka zdań prasy paryskiej. Znany publicysta Cassagnac zapytuje: Jaką korzyść wyniosła Francya ze „wstydliwego“ przymierza z Rosyą? — i tak odpowiada: „Korzyści żadnej! Kosztem naszej skóry Rosya zawarła pokój z Niemcami i zbliżyła się do nich. Osiągnęła to, sprowadziwszy nas do Kilonii wbrew naszej woli i dzięki podłości naszego rządu. Jaki miał cel alians nasz z Rosyą? Ażeby uchronić nas od konfliktu z Niemcami. Ale ten pożytek, ta zasłona przestała istnieć w chwili, gdyśmy się w Kilonii pojednali z Niemcami. A gdy raz już zakosztowaliśmy wstydu, czemuż nie mamy zawrzeć już przymierza wprost z Niemcami? Nie zbezcześciłoby nas to więcej, po uroczystościach w Kilonii, przynajmniej nie płacilibyśmy tak wielkiego faktornego za dobre usługi okazywane Rosyi. Z tej wizyty, zrobionej Niemcom, Francya nie wyniosła nic, prócz gorzkiego upokorzenia, a nadto publicznie popisała się tem, że tak nielitościwie zapomniała o Alzacyi i Lotaryngii“. W *Gaulois* znowu czytamy: „Traktat frankfurcki był więc uroczyście zatwierdzony w Kilonii. Do takich granic doszła „uprzejmość“ republikańska“. *Soleil* pisze: „Europa wie teraz, co trzymać o uczuciach francuskich. Świat urzędowy oddał pokłon Wilhelmowi II. Ale naród francuski nie ugiął głowy“. Dla *Intransigeant'a* Rocheforta przymierze franko-rosyjskie „znajduje się jeszcze w otchłani, cesarz zaś niemiecki sądzi, że ostatecznie utonie ono w falach — nowego kanału morskiego“.

Z rosyjskich dziennikarskich głosów zasługuje na uwagę artykuł byłego dyplomaty p. Tatiszczewa w *Russkim Wiestniku*: „W latach 1848—1849, gdy dążenie do zjednoczenia zachęcało Niemcy do odebrania od Danii Szlezwigu i Holsztynu, Mikołaj I posłał eskadrę na obronę Kopenhagi i zapowiedział Prusom, że wszelkie zamiary co do terytoryum, należącego do Danii, pociągną za sobą przekroczenie przez wojska rosyjskie granicy pruskiej. Za panowania Aleksandra II Niemcy anektowały Szlezwig i Holsztyn. Zgodzenie się na to było wielkim błędem. Tak sądząc o fakcie dokonanym, pozwalam sobie wypowiedzieć otwarcie, że wolałbym, żeby rosyjska flaga wojenna nie powiewała przed fortecami, stworzonemi w tym celu, żeby zamknąć dla floty rosyjskiej wyjście i wejście do morza Baltyckiego; żeby działa rosyjskie nie witały otwarcia kanału, przekopanego w kraju, oddanym niegdyś Danii przez Rosyę — a od Danii odebranego następnie przez gwałt i oszustwo. Nie przekonywa mnie okoliczność, że Dania sama bierze udział w uroczystościach przez posłanie eskadry do Kilonii. Udział to wymuszony, bowiem Dania nie może drażnić potężnego sąsiada, ciążącego ogromną siłą nad rozczłonkowaną Danią. Całkiem inaczej miałyby się rzeczy, gdyby propozycye cesarza Wilhelma II były odrzucone przez Rosyę. Wówczas, naturalnie, nie widzianoby w Kilonii nietylko duńskich okrętów, lecz i francuskich, których posłanie tak wstrętnem jest dla uczuć narodowych Francuzów i które jest następstwem łatwego do zrozumienia dążenia rządu francuskiego do działania zgodnego z działaniem rządu rosyjskiego. Uroczystości w Kilonii miałyby charakter daleko skromniejszy, ale też i bardziej szczery. Powodzeniu Niemiec przyklasnęliby tylko alianci: Austro-Węgry i Włochy, a być może i Anglia. Inne państwa poszłyby za przykładem Grecyi, która, bez względu na stosunki rodzinne z domem panującym w Prusach, miała odwagę cywilną oświadczyć, że uważa za niewłaściwe posyłanie swej eskadry do udziału w uroczystościach, znamionujących tryumf siły nad prawem i osłabienie Danii, której książę krwi zasiada na tronie greckim.“

Wreszcie kompetentny w kwestyach strategii morskiej *Kronszt. Wiestnik* określa z zupełnie nowego punktu widzenia znaczenie kanału niemieckiego. Pisze on: „Kanał nie ma takiego znaczenia strategicznego, jakie mu przypisują. Najlepszym tego dowodem jest, że znakomity strategik niemiecki Moltke i wyżsi dygnitarze floty niemieckiej oponowali przeciw budowie kanału. Moltke był jego przeciwnikiem do śmierci i za pieniądze, nań przeznaczone, proponował zbudować drugą flotę. Tylko agitacya sfer handlowych Prus i uparta energia cesarza niemieckiego doprowadziły sprawę do końca. Z kanału osiągną zysk tylko Prusy i ich handel. Chociaż kanał jest wielki, osadzenie w czasie wojny jednego dużego pancernika na mieliźnie uczyni go niezdatnym dla celów strategicznych, nie mówiąc już o psuciu się szluz i o konieczności obrony szluz tych i mostów. Kierować statkiem przy dwóch lub trzech stopach głębokości bardzo trudno, dowodem czego osiadanie na mieliźnie statków podczas otwarcia kanału.“

Oto więc po hucznych festynach — smutne w Niemczech, gorzkie we Francyi, a w Rosyi ironiczne i nieżyczliwe dla sąsiada refleksye. Bo grzeczności nie naprawią tego, co miecz nienaturalnie ułożył.

Wiadomo, że w Prusach odbywa się od dwóch lat parcelacya wielkich obszarów ziemi na tak zwane „włości rentowe“, a to przy pomocy „komisyi generalnych“; nabywcy parceli, włościanie, otrzymują znaczne pożyczki w listach rentowych. Parcelacya wzmogła się w ostatnich czasach tak znacznie, że jedna komisya generalna, istniejąca w Bydgoszczy, dla trzech prowincyi wschodnich: t. j. Prus wschodnich, Prus zachodnich i Ks. Poznańskiego, nie mogła podołać pracy. Rząd tedy zaprojektował założenie nowej komisyi w Królewcu i żądał od sejmu uchwalenia odpowiednich sum.

Podczas rozpraw nad tą sprawą w sejmie objawiło się niezadowolnienie liberałów i konserwatystów z tego, że komisye generalne nie działają w myśl urządzonej przez Bismarka komisyi kolonizacyjnej, lecz dają pożyczki wszystkim nabywcom parceli, nie bacząc na ich narodowość. Domagano się tedy wpływu władz prowincyonalnych na działalność komisyi generalnych, licząc na to, iż te władze, złożone z wielbicieli Bismarka, w jego duchu parcelacyą będą kierowały. Rząd oparł się temu, a izba poselska uchwaliła etat dla nowej komisyi generalnej w Królewcu, odrzucając żądania liberałów.

Otóż w piątek sprawa ta weszła na porządek dzienny izby panów, a tu projekt rządowy doznał innego losu. Gdy minister rolnictwa, baron Hammerstein stanowczo oparł się nowym zakusom junkrów i liberałów, zapewnienia władzom autonomicznym w prowincyach wpływu na działalność komisyi generalnych, dla zastosowania jej bardziej do dążności komisyi kolonizacyjnej, izba odrzuciła etat na nową komisyę generalną w Królewcu, chociaż minister zapewnił, że koniecznie potrzeba drugiej komisyi i że już poczyniono przygotowania dla wprowadzenia jej w życie. Ciekawa rzecz, jaki przebieg w dalszym ciągu sprawa ta weźmie; prawdopodobnie rząd nie zadowolni się uchwałą negatywną izby panów.

Korespondencye.

Bardyów 8 lipca.

Bardyów, który od kilku dni do grona gości sezonowych zalicza także cesarzowę Elżbietę, jest napół polską, a napół węgierską miejscowością. Położony tylko o 2 mile od granicy galicyjskiej, a o 3 mile od królowej wód polskich Krynicy, leży na wzgórzu wśród dzikoromantycznej okolicy. Jeszcze na początku bieżącego stulecia Bardyów był słynną miejscowością kąpielową, a pierwszą wzmiankę o leczniczych własnościach źródła bardyowskiego znajdujemy już w opisie posiadłości Cystersów tamtejszych, pochodzącym z pierwszej połowy XIII wieku. Kiedy wód tych zaczęto używać, nie wiadomo. W starych aktach spotykamy tylko wzmiankę, że w r. 1505 wydzierżawiono domek kąpielowy z 6 wannami za sumę 3 zł. na przeciąg całego roku!

W zeszłem stuleciu znaczenie Bardyowa zaczęło szybko rosnąć. Pierwszymi przedsiębiorcami, którzy eksploatowali tę miejscowość, byli Ormianie. Ale dopiero uzdrowienie pewnego szlachcica polskiego, Tomasza Lisickiego, który dzięki źródłom bardyowskim odzyskał władzę w nogach, zapewniło im stanowczy rozgłos. Potem już około r. 1780 Lwów, Żytomierz i inne miasta polskie dostarczały Bardyowowi setek gości, a na początku bieżącego wieku Bardyów wszedł tak daleco w modę, że zaczęli tu ściągać nawet zdrowi, gdyż sezon kąpielowy nastręczał mnóstwo rozrywek.

Przez pewien czas grywał nawet teatr, a goście rekrutowali się przeważnie z Polski i z Węgier. Nigdy jednak nie żyli polscy i węgierscy kuracyusze w bardzo ścisłej przyjaźni. Hr. Dessewffy w swoich „Listach bardyowskich“ (1800 r.) pisze: „Polacy jeżdżą tu z upodobaniem. Przybywają około połowy lipca, gdy Węgrzy już opuścili to gniazdko... Przeważnie żyją jednak tylko z sobą, z Węgrami nie mieszają się już tak chętnie jak dawniej. Zauważyłem, że Polacy dawniej byli weselsi i więcej oddawali się się zbytkom niż teraz. Piękne i głębokie uczucie kieruje tym dzielnym narodem i odznacza go. Najstaranniej wychowane damy nie rozmawiają między sobą nigdy inaczej, tylko po polsku. Często musiałem patrzeć, jak zdumione były te polskie szlachcianki, że wiele pań węgierskich swojej mowy rodzinnej nie używało“....

Podczas ostatniej wojny węgierskiej wiele Bardyów ucierpiał. W łazienkach miejskich zatarto wnet ślady zniszczenia, natomiast dworek po ks. Adamie Czartoryskim, oraz teatr musiano do reszty rozebrać. W pięćdziesiątych i sześćdziesiątych latach poszedł Bardyów w zapomnienie. W r. 1861 liczba gości wynosiła zaledwie 479 rodzin, a z tego 82 z Polski. Dopiero od r. 1868 zaczął się ponowny rozkwit Bardyowa. Ozdobę miejscowości stanowi hotel Deaka, skąd roztacza się prześliczny widok na okolicę i gdzie zamieszkała cesarzowa. Chociaż Bardyów nie należy do światowych zdrojowisk, mimo to pod względem urządzeń nie pozostał w tyle za innemi. Przyczynia się do tego niemało oświetlenie elektryczne. W cieniu starych drzew znajduje się główne źródło i studnia publiczna.

Osobną dzielnicę stanowi grupa will, na około których szumią wspaniałe lasy karpackie. Również piękną jak sama miejscowość kuracyjna, jest okolica. Tu przedewszystkiem zasługuje na wzmiankę piękne miasteczko Bardyów, bogate w historyczne pamiątki, których mnóstwo tu spotykamy. W starożytnym ratuszu mieści się archiwum z dokumentami, niezmiernie ważnemi dla historyi Węgier. Początek miasta sięga XIII wieku i wywodzi się od klasztoru Cystersów, założonego wśród niedostępnych wtenczas lasów. Klasztor ten istniał już w r. 1247 a zakonnikami byli polscy Cystersi, w ten sposób więc dzisiejszy Bardyów Polakom zawdzięcza swój początek. Mimo to już w 3 wieki potem Niemcy tak się rozpanoszyli w Bardyowie, że wyrobili sobie u króla Ferdynanda I przywilej, zabraniający osiedlać się w tem mieście Polakom i wogóle wszystkim Słowianom. W handlu polsko-węgierskim odegrał Bardyów ważną rolę osobliwie za czasów Zygmuntowskich.

W pobliżu miasta znajduje się wieś Zborowa ze sławnym zamkiem Rakoczego, ocienionym wieńcem „stu lip“, z których jednak kilka już runęło. W cieniu tych lip naradzał się Rakoczy z przyjaciółmi, a dokumenty, stąd datowane, zaczynał od słów „Sub centum tuliis.“ W połowie drogi do Zborowy wznosi się pomnik postawiony przez ks. Janusza Ostrogskiego wojewodę wołyńskiego i jego siostrę Zuzannę w r. 1590, o czem świadczy napis łaciński. W archiwum bardyowskiem, oprócz wielu dokumentów Rakoczego i króla Macieja, przechowuje się list husytów, w którym grożą miastu ogniem i mieczem, jeśli Bardyowianie nie złożą tytułem haraczu 400 złotych reńskich. List pisany jest w języku czeskim, a na końcu zawiera także rysunki, w których husyci, widocznie nie wierząc zbytnio w sztukę czytania bardyowskich rajców, całą swoją sztukę wyczerpali. Widzimy tu szubienicę, na której wiszą trzy ciała, batogi, wielki miecz, bicz. Temu obrazowemu przedstawieniu nie mogli się Bardyowianie oprzeć i co rychlej złożyli żądaną sumę.

Londyn 6 lipca.

(T.) Dzisiaj parlament zostanie odroczony, pojutrze rozwiązany i natychmiast będą rozpisane nowe wybory. Kampania wyborcza już się rozpoczęła. Ponieważ jednak wybory ciągną się w Wielkiej Brytanii przez kilka tygodni, ostateczny ich rezultat będzie dopiero znany w końcu miesiąca i wtedy dopiero stanie się wiadomem, czy nowy gabinet utrzyma się u steru władzy, czy też kraj zmiażdży go w samym zawiązku.

Łatwo zrozumieć w jakiej gorączce kraj się znajduje. Wypadki tłoczą się i następują po sobie tak szybko, że ich nawet zaregestrować nie ma czasu. Pisałem już o pierwotnym składzie nowego koalicyjnego ministeryum lorda Salisbury'ego; wymieniłem sześć osobistości, które składają, rzec można, ściślejszą jego radę. Odtąd całe ministeryum i główne posady rządowe zostały dopełnione i można dać całkowitą ich charakterystykę.

Co odznacza nowy rząd, to przedewszystkiem olbrzymia przewaga magnatów ziemskich i członków izby lordów. W chwili, gdy się na nich targa stronnictwo radykalne, jest to dowodem, jak wysoce margrabia Salisbury tę agitacyę i tę wrzawę lekceważy. On sam, książę Devonshire, hrabiowie Landsdowne i Cadogan, książę Norfolk, wicehrabia Cross — że już nie wspomnę nawet o lordzie Ashburnam, hrabiu Dudley, lordzie Hamiltonie i kilkunastu innych, — reprezentują największe imiona i największe fortuny. Łatwiej lekceważyć ich znaczenie w mowach publicznych i pamfletach gorączkowych, aniżeli wykreślić je z praktycznego biegu sprawy publicznej.

Nigdy jeszcze taki poczet towarzyskich znakomitości nie zasiadał na wyżynach państwowych, nigdy też dotąd tak licznego nie było rządu. Aż 19 ministrów weszło do gabinetu, a sekretarzy, podsekretarzy, prezesów wydziałów jest dwudziestu kilku; razem pięćdziesiąt pozycyi albo z dawien dawna istniejących, albo podwojonych lub nowo utworzonych dla zaspokojenia rozmaitych ambicyi, wpływów i apetytów.

Ale pomimo tego wielu zasłużonych, wpływowych torysów nie otrzymało stanowisk, na które liczyli, więc w arystokratycznym klubie Carltona panuje istotny rokosz od chwili, gdy zostały ogłoszone wszystkie nominacye. Czystej krwi torysi zapominają, że doszli do władzy i że się przy niej utrzymać będą mogli jedynie dzięki koalicyi z liberalnymi unionistami, ze stronnictwem zostającem pod dowództwem, a raczej pod dyktaturą p. Chamberlaine'a. Potrzeba zaspokoić tego sojusznika, a tem samem uszczuplić swój dział osobisty. Nie na to też skarżą się torysi, ale na lwią część jaką, bez najmniejszego uwzględnienia swej liczebnej siły, zagarnął dla siebie p. Chamberlaine. Będzie on miał nie mniej jak pięciu swych stronników w samem ministeryum, a sześciu oprócz tego na najbardziej wpływowych stanowiskach. Zarzucają mu cynizm, że oprócz swych politycznych stronników wprowadził do rządu swego własnego syna, swego szwagra i dwóch swych domowników, a ślepych zwolenników. Nie można mu jednak tego nepotyzmu wyrzucać, boć i lord Salisbury oprócz całego pocztu swych bliższych i dalszych krewniaków, powołał do władzy swych dwóch siostrzeńców i zięcia. Nie ma potrzeby przyglądać się zbyt blisko owej parlamentarnej sałacie. Jest ona w stanie rozczarować co do owej obywatelskiej bezinteresowności angielskich mężów stanu: o każdy urząd płatny ubiega się mnóstwo kandydatów i wszystkie szumnie wygłaszane zasady zdają się być po prostu parawanem, po za którym chowają się apetyty na pieniądze.

Przechodząc od osobistego składu ministeryum do jego politycznej barwy, daleko trudniej jest być dokładnym i ścisłym. Jeżeli dobrze wiadomo, iż rząd jest płodem koalicyi zachowawczego stronnictwa torysowskiego z grupą liberalną i państwowo-socyalistyczną, to nie można powiedzieć stanowczo: który z owych dwóch czynników otrzyma przewagę? Teoretycznie mogły owe dwa kierunki istnieć jeden obok drugiego, dopóki znajdowały się w opozycyi i ograniczały się do krytyki gladstońskiego stronnictwa. Ale obecnie, gdy chwila działania nadeszła, jest nieodzownem, ażeby się porozumiały co do jednolitego programu i wspólnej akcyi. Leży w naturze rzeczy, że albo ogień, albo woda weźmie górę: współistnieć one nie mogą. Ze wszystkich stron tedy stawiane są pytania: co za z ten rząd i czego pragnie, dokąd zmierza? Oczekiwano wyjaśnienia urzędowego nowej polityki w parlamencie z okazyi etatu finansowego, ale rząd go otrzymał, nie powiedziawszy nic innego, jak że jego polityka będzie na każdym punkcie wprost przeciwną tej, jakiej się trzymał rząd poprzedni. Nawet gdyby przyparty do muru podczas kampanii wyborczej ten lub ów członek obecnego rządu swoją osobistą linię wytyczną ujawnił, będzie brakowało zbiorowej, organicznej. Sama ta okoliczność, że wielu członków rządu należy do izby lordów, nie pozwala im zabrać głosu publicznie podczas trwania kampanii wyborczej.

Będzie tedy długo jeszcze panowała niepewność co do istotnego charakteru rządu i każdy będzie mógł, stosownie do swego interesu i przekonań, oświadczać, że prawica, albo lewica rządu przycisnęła sojusznika i skłoniła go do abdykacyi.

Gdybym był zapytany o moje osobiste zdanie w tej ważnej kwestyi, to bez wahania oświadczyłbym, iż uważam p. Chamberlaine'a za pana sytuacyi. Wprawdzie kilku członków byłego rządu, a między innymi p. John Morley w wielkiej mowie w Manchesterze wypowiedział zdanie, że nigdy nie ma w Anglii miejsca dla trzech stronnictw i że najważniejszym wypadkiem chwili obecnej jest zniknięcie liberalnych unionistów, pochłonięcie ich przez torysów, ale chociaż pogląd ten powtarza bez ustanku wielu postępowych publicystów, zgodzić się nań trudno. Jest w nim namacalna żółć, wyrzuty dla dawnych towarzyszy broni, którzy do innej zapisawszy się ar-

---

51)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Nie chcąc składać fałszywego świadectwa, przepędzałem, jak to już wspomniałem, moje stada na terytoryum indyjskie i pozostawała mi do zadeklarowania tylko bardzo mała liczba zwierząt. Pomimo tych ostrożności, podatki nasze wzrastały do takiej wysokości, iż pochłaniały nam połowę zysków. Podczas mej karyery „cow-boy'a“ poborcy hrabstwa trzy razy znikali bez śladu razem z kasami i musieliśmy płacić po dwanaście i piętnaście procent nadwyżki, by przywrócić równowagę w budżecie. Czyż nie miałem racyi utrzymywać, iż oszukaństwo w stosunku z władzami podatkowemi było jedynym środkiem legalnej obrony?

„Ranchmeni“, jak to się łatwo domyśleć, umieją wyzyskiwać sytuacyę. Przypominam sobie dziś jeszcze fizyognomię de Fyffa, który był skarbnikiem w 188... r., a dziś siedzi w więzieniu, kiedy „foreman“ towarzystwa angloamerykańskiego solennie zaręczał mu, iż na skutek ostrych mrozów w ciągu roku pozostała mu tylko jedna krowa. Towarzystwo to posiadało wówczas trzydzieści tysięcy sztuk bydła. Trzeba jednak dodać, iż „foreman“ wypił tego ranka kilka kieliszków za dużo. Fyffe był zdumiony taką bezczelnością i już zaczął przystawać na tą zadziwiającą deklaracyę. Potem gruby datek ofiarowany przez towarzystwo, rywalizujące z anglo-amerykańskiem, przyczynił się do zmiany pierwotnego zdania i jednem pociągnięciem pióra szanowny Fyffe zwiększył na deklaracyi liczbę sztuk bydła o dwadzieścia tysięcy.

Jak bronić się przeciwko osobistościom tego pokroju? Do kogo się odwołać? Do sprawiedliwości? Każda mała wioska na Zachodzie posiada istotnie oprócz dwóch lub trzech generałów i trzydziestu do czterdziestu pułkowników, jeszcze taką samą prawie liczbę adwokatów. Ach ci adwokaci! To plaga prawdziwa. Z cygarem w ustach, od siódmej z rana do dziewiątej wieczorem, zajęci są węszeniem wszelkich możliwych procesów. Jeżeli dojdzie ich echo jakiejś kłótni, nieporozumienia lub głośniej wyrzeczonego słowa, biegną niezwłocznie ofiarować bezinteresownie swe usługi i robią nadzieję sowitego odszkodowania. Przyjmujesz ich usługi. Procedura sądowa rozpoczyna się. Wkrótce potem robi się takie zamieszanie, że nikt nic zrozumieć nie może. Wówczas adwokat z miną smutną i łzawemi oczami oznajmia ci, że sprawa przegrana. Przytacza powody wręcz przeciwne od powodów, jakie cytował, gdy zachęcał cię do procesu. Chcąc przekonać lepiej, prowadzi cię w tajemnicy do sędziego, który potwierdza wszystko, co mówił szanowny adwokat. Mimo to wszystko, zgoda jest jeszcze możliwa. Pragniesz w jakiś sposób wyjść z tego piekła i podpisujesz ugodę, kosztuje cię to dwieście lub tysiąc dolarów, stosownie do twej zamożności.

Gotówkę dzielą na równe części pomiędzy siebie sędzia i dwai adwokaci. Znałem jednego z rodaków, oskarżonego o zabicie w obronie własnej bandyty, który strzelił do niego pierwszy. Znajomy mój nie mógł otrzymać najsłuszniejszego wyroku uniewinniającego dopóki nie zapłacił dwudziestu tysięcy dolarów.

Gorszysz się pan tem wszystkiem — nieprawdaż? I ja kiedyś byłem zgorszony niezmiernie tym strasznym brakiem honoru zawodowego. Zdarzają się tam wprawdzie wyjątki, lecz bardzo rzadko. Z czasem można się do tego wszystkiego przyzwyczaić, jak do deszczu w jesieni lub śniegu w zimie. W małych miastach Zachodu niełepsi od sędziów są doktorzy i dentyści. Oto jeszcze kilka anegdot przed zakończeniem mego opowiadania. Herbert pewnego razu wrócił z Omaha, gdzie jeździł leczyć się na zęby, z ustami pełnemi małych otworów, które dentysta porobił mu, uśpiwszy go wpierw. Tak cierpiał, iż wrócił do miasta raz jeszcze i za zaplombowanie tych otworów musiał zapłacić po dziesięć dolarów od jednego.. Jeden z naszych „cow-boy'ów“ nikł w oczach z powodu lekarstwa, przepisanego mu przez doktora na chorobę żołądka. Proszek, który zażywał codziennie w znacznej ilości, wydał się nam podejrzanym. Zrobiliśmy analizę i pokazało się, że lekarstwo dane było na przedłużenie choroby. Biedny chory zapłacił już przeszło sto dolarów trucicielowi, tj. cały swój dwumiesięczny zarobek.

Te ohydy moralne i setki innych, których opowiadania oszczędzę panu, są następstwami strasznego konfliktu energii i ambicyi, rozkiełznanych na preryach. Ile razy gorszyliśmy się, Herbert i ja, jakiemś bijącem w oczy barbarzyństwem, przypominaliśmy jeden drugiemu dużo mówiący anons, w którym dopatrywaliśmy się symbolu tej początkującej cywilizacyi. Anons ów — który czytaliśmy na dworcu podczas zmowy służby kolejowej — brzmiał: „Uważajcie podróżni! Ta linia jest bojkotowana. Uczynicie dobrze, ubezpieczając się, gdyż pociąg będzie prowadził młody, niedoświadczony inżynier“.

I myślałem sobie często wówczas o Francyi, tak pięknej, słodkiej i tak spokojnej. Żeby w pełni ocenić urok życia w niej, trzeba było dopiero ją opuścić.

A jednak nie wróciłem do tej drogiej Francyi i nie wiem, czy powrócę do niej kiedykolwiek. Gdzie człowiek ma rodzinę, tam ma i ojczyznę, a moja rodzina jest obecnie w tem mieście kanadyjskiem, nad brzegami dużego jeziora, burzliwego jak morze. Przybyłem tam powetować straty, które zrządziło ostatnie powstanie indyjskie biednemu „ranchowi“ i zrujnowało mój „Grot lancy“.

I oto kończąc tę opowieść, którą śmiało mogę nazwać pośmiertną, bo „cow-boy“ Scheffield zmarł z kolei i na nowo ustąpił miejsca Francuzowi Raymondowi, czuję, iż ogarnia mnie tęsknota za preryami. Czuję, jak głęboko ukochałem tę pustynię, tak smutną, lecz tak wabiącą, gdy się na niej żyło lata całe w pełni sił fizycznych, z rewolwerem w dłoni i karabinem, przytroczonym do siodła. Mam u siebie swoje siodło „cow-boy'a“ i przypatruję się mu często. Nasuwa mi ono wspomnienia nocy, spędzonych na dworze, które szeptały mi tyle słów tajemniczych. I widzę przed sobą stepy nieobjęte okiem, przecięte tam i owdzie wrzosami, pod których cieniem kryją się w południe łanie ze swem potomstwem, źródła spokojne, do których pumy przychodzą czatować na delikatne, lotne antylopy. Słyszę kroki mego konia, depcącego wysuszone trawy Dakoty. Wietrzyk przynosi mi świeży aromat szałwii Wyomingu. Cały ten wielki kraj ściele się przedemną — kraj dziki i niebezpieczny, ale wolny, gdzie, mimo wszystko, czuję, że życie jest mniej bolesne, niż gdzieindziej — kraj wielkich wzruszeń, gdzie czułem się tak blizkim natury i Boga. Dotykam zlekka drżącemi palcami skóry siodła i czuję, iż ogarnia mnie szalone pragnienie siąć na nie, — jak niegdyś — puścić cugle memu dzielnemu koniowi i biedz coraz dalej i dalej, a zawsze ku Zachodowi. I takie pragnienie ogarnia mnie — ojca trojga dzieci!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

mii, mają być odrazu zdrajcami i zaprzańcami całej swej przeszłości. Nie myśląc zaprzeczać, że osobistość p. Chamberlaine'a jest w wysokim stopniu dla wielu niemiła i że wszystkie niekorzystne przypuszczenia o nim mogą mieć racyę, trzeba jednak przyznać, że zarówno on, jak i wielu jego stronników jasno zdają sobie sprawę co do przewagi kwestyi socyalnych nad czysto politycznemi.

Dawny, tradycyonalny liberalizm whigów przyglądał do innych stronnictw, podczas kiedy powołana do publicznego życia, wyemancypowana demokracya temu tylko dawać będzie swe głosy, kto jej dać zechce, albo przynajmniej obieca, wielkie przewroty społeczne, oddziaływujące korzystnie na jej materyalne położenie. P. Chamberlaine i liberalni unioniści szczerze pragną wprowadzenia w czyn takich przekształceń społecznych, których im pozyskały rolę wielkich politycznych przywódców masy.

Nie ulega wątpliwości, że udało się p. Chamberlaine'owi przekonać pierwszorzędnych torysów o niepodobieństwie rządzenia i gospodarowania Anglią w imię torysowskiego wyłącznego przywileju. Raz na zawsze czasy te minęły. Nie można będzie w przyszłości kusić się o kierownictwo narodem, jeżeli się nie rzuci w paszczę lwa demokratycznego całej garści reform o charakterze państwowego socyalizmu. Lord Salisbury, mąż o bystrym politycznym rozumie i równie wielkiej praktyczności, dał się przekonać. Sam osobiście zamknie się w sprawach zagranicznych; swych kolegów w rządzie i w izbie lordów skłoni do ustępstw, którymi okupywać będą, o ile można najdłużej, zdobytą władzę. Będziemy świadkami, jak rząd złożony z magnatów i potentatów, będzie urzeczywistniał punkt po punkcie credo socyalizmu państwowego.

Gdy tak poważne pismo jak *Spectator* oznajmia, że toryzm tradycyonalny, historyczny zniknął dobrowolnie, że sam na siebie wyrok śmierci podpisał i że p. Chamberlaine otwiera podwoje przyszłości dla nowego stronnictwa, jest bardzo blizkim prawdy. Pozostanie tylko rozstrzygnąć dwie kwestye przyszłości: naprzód czy owe reformy socyalistyczne okażą się w praktyce wykonalnemi, a dalej, czy kraj w swej większości potwierdzi ten sojusz i zaratyfikuje mezalians dawnego toryzmu? Są to zagadnienia wielkiej wagi i nie rozstrzygać, ale jedynie stawiać je obecnie jest dozwolone.

Chociaż tedy przedwczesnem stawiać pomnik grobowy dla toryzmu, to nie można przeczać, że p. Chamberlaine, bez żadnej zwłoki, działa już jak tryumfator i wzbudza przypuszczenie, że zaprowadził najzatwardzialszych torysów na swoje własne podwórko.

Ogłosił on przed dwoma dniami swój manifest wyborczy do wiernych mu Birminghamczyków. Ponieważ socyalizm nie czuje żadnego wstrętu do jarmarcznej arlekinady, manifest ten wydrukowany jest na ogromnym arkuszu, mającym cztery stopy długości a trzy szerokości, obrzuconym literami, z czerwonymi nagłówkami: prawdziwy afisz linoskoka! Ośm pozycyi zawiera ten manifest. Więc naprzód, klasa robotnicza ma otrzymać domy wygodne na warunkach nader korzystnych. Dalej rząd wyłączy robotników cudzoziemskich, którzy obniżają płacę zarobkową miejscowych. Nawiasem mówiąc, jest to smutna wskazówka dla naszych polsko-rosyjskich Żydów. Trzecim punktem manifestu jest: pensye emerytalne dla wszystkich starszych robotników. Jest to powtórzenie owego znanego planu pana Chamberlaine'a, którego niepraktyczność została stwierdzona przez ... Z kolei ośmiu godzin pracy dla robotników w kopalniach. Kompensata dla robotników skaleczonych przy pracy, ustanowienie sądów rozjemczych dla sporów pomiędzy robotnikami a pracodawcami i nakoniec reforma procederu szynkarskiego, dopełniają tego programu społecznych reform.

Byłoby przedwczesnem wchodzić w rozbiór jego. Wiele z tych reform jest wysoce pożądanych. Wszystko zależy jednak od szczegółów, od sposobu, w jaki miałyby one być poczęte i przeprowadzone. Można brać na taki lep dudków, ale istotnie praktyczni pytają o sposoby i o środki wykonawcze. Jak dotąd, każda z proponowanych reform pana Chamberlaine'a, spotykała była nieubłagany opór i przy krzywdzie warstw posiadających nie wiele przyniesie proletaryatu. Są znowu inne reformy, jak sądy rozjemcze, albo kompensaty za poniesione szkody podczas pracy, którym właśnie w ostatnich czasach p. Chamberlaine najzapalczywiej się sprzeciwiał, gdy je stronnictwo liberalne przeprowadzać pragnęło.

Ale czas pokaże, jakie to będą istotnie projekta. Obecnie wystarcza zapisać tryumf osobisty p. Chamberlaine'a, zwycięstwo jego rodziny, jego otoczenia, jego grupy i zsolidaryzowanych z jego programem. Jest jeszcze inny dowód jego wysokiej wagi. Jak czytelnicy wiedzą, poprzedni minister spraw wewnętrznych p. Asquith przedłożył był Izbie bill o wysoce humanitarnym i demokratycznym charakterze, dotyczący warunków pracy w fabrykach i warsztatach. Ten "Factory Bill" uważany był przez całe warstwy robotnicze jako zbawcza ustawa, jako Magna Charta. Od czasu, kiedy pod naciśnieniem wielkiego filantropa hrabiego Shaftesbury, zmieniły się stosunki robotnicze, ale nie skodyfikowano nowych potrzeb i warunków. Cały jednak bill ten, doprowadzony do ostatniego stadyum, byłby upadł i pozostał w niewczesnym popiele z braku czasu i wskutek opozycyi lordów. P. Chamberlaine zdał sobie sprawę ze jego ważenia, jakie wywarł na masach ludowych taki bill, przeto postanowił wymódz na swem stronnictwie, iżby cofnęło poprawki, a następnie na lordzie Salisbury'm, ażeby polecił swym kolegom w Izbie wyższej przyjęcie tego bilu. I stało się, że lordowie w ciągu dwóch posiedzeń dali w milczeniu całą tę ustawę przez trzy czytania i bill otrzymał sankcyę ostateczną. Jeżeli tak bill jest zasługą rządu liberalnego, to patronat nad nim p. Chamberlaine'a pokazał się wielce dodatnim.

Agitacya wyborcza wstępuje obecnie w fazę czynną. Z chaosu programów i wyznań wiary politycznej niepodobna jeszcze zrobić sobie żadnego całkowitego wyobrażenia. Lord Rosebery, który wygłosił już dwie wielkie mowy w ciągu kilku dni ostatnich, żąda postawienia sprawy reformy Izby lordów na pierwszym planie. Inni całkowicie pomijają tę kwestyę, twierdząc, że nie należy stawiać żadnego szczegółowego programu, ale że wystarczy przedstawić krajowi owe wielkie zasady, w imię których walczyło liberalne stronnictwo. W obozie opozycyjnym nie upadł i chociaż pewnie ten obóz pobity zostanie, to jednak rząd nie będzie rozporządzał taką większością, jakiej się niedawno jeszcze spodziewał.

Zamierzałem pisać o pożegnalnym liście Gladstone'a do jego wyborców, o śmierci Huxley'a, o położeniu węgelnego kamienia pod katolicką katedrę i o kilku ważniejszych epizodach sezonu przerwanego przez polityczną zawieruchę. Trzeba jednak ze względu na długość tego listu, odłożyć te przedmioty do następnego.

Akcya mocarstw w sprawie macedońskiej.

W sprawę macedońską wmięszała się Europa. Mianowicie, jak *Agence Balcanique* donosi, prócz Francyi i Rosyi, wszystkie mocarstwa które utrzymują półurzędowe stosunki z Bułgaryą, uczyniły wspólne przedstawienie rządowi sofijskiemu, aby nie popierał ruchu macedońskiego i rewolucyjnej działalności emigrantów macedońskich. A gdyby rząd turecki dostarczył dowodów, że sprężyną tych wydarzeń jest Bułgarya, to — oświadczyli reprezentanci mocarstw — mogłyby stąd dla niej wyniknąć poważne niebezpieczeństwa.

Na to odpowiedział rząd bułgarski okólnikiem, który rozesłał reprezentantom obcych państw w Sofii. W okólniku tym podnosi, iż w Macedonii panował spokój aż do wybuchu sprawy ormiańskiej. Kiedy bowiem za Armenią ujęły się mocarstwa europejskie, wtedy Macedończycy znajdujący się w zupełnie podobnych jak Ormianie warunkach względem Turcyi, uznali, iż mają równe z nimi prawo domagania się pewnych reform w duchu nowożytnym i w myśl traktatu berlińskiego. Tak powstały zamieszki macedońskie. Do stłumienia tego ruchu ustawy nie dają rządowi bułgarskiemu żadnych środków, zresztą występować przeciw otwartej agitacyi byłoby już z tego względu niebezpiecznem, że w takim razie zmieniłaby się ona w tajny spisek. Bułgarya więc zrobiła co mogła, zaprowadzając pewne środki bezpieczeństwa nad granicą. Zresztą wyraża rząd bułgarski nadzieję, że mocarstwa europejskie, jak znalazły środki do uśmierzenia niepokojów w Armenii, tak samo znajdą je dla Macedonii i że Turcya dla przywrócenia spokoju, co do obsadzenia stolic biskupich w Macedonii uczyni zadość żądaniom Macedończyków, którzy domagają się jedynie wykonania firmanu sułtańskiego z r. 1870. Tak się przedstawia wymiana zdań między Bułgaryą a mocarstwami.

Wielka musi być w Europie obawa przed naruszeniem spokoju, skoro dla jego ochrony przeczy ona sama sobie, inaczej postępując względem Armenii, a inaczej względem Macedonii, przeczy własnym postanowieniom w traktacie berlińskim z roku 1878, które dają Macedończykom zupełne prawo domagać się reform od Turcyi. Artykuł bowiem 23 tego traktatu opiewa:

„Wysoka Porta zobowiązuje się przeprowadzić na wyspie Krecie sumiennie statut organiczny z roku 1868, wprowadzając do niego modyfikacye, uznane za słuszne. Podobne statuta, zastosowane do potrzeb miejscowych, będą wprowadzone w innych częściach Turcyi europejskiej, dla których niniejszy traktat nie przewiduje odrębnej organizacyi. Wys. Porta umyślnym komisyom, w których łonie żywioł miejscowy (*l'élément indigène*) będzie silnie reprezentowany, poleci opracować szczegóły tych nowych statutów dla każdej prowincyi. Projekta organizacyi, wynikłe z tych prac, poddane będą sądowi Wys. Porty, która przed ich wprowadzeniem w życie, zasięgnie zdania komisyi europejskiej, wyznaczonej dla Rumelii wschodniej".

Że uchwalając ów paragraf, miano szczere zamiary, dowodem to, iż w następnym 1879 roku zwołano komisye lokalne, które opracowały statuta dla poszczególnych prowincyi tureckich. A nawet w dniu 13 sierpnia 1880 komisya europejska pierwszy z tych projektów zatwierdziła następującą deklaracyą: „Ponieważ W. Porta, stosownie do artykułu 23 traktatu berlińskiego z 13 lipca 1878 r., zażądała od komisyi europejskiej dla Rumelii wschodniej zdania o statutach, mających być nadanymi prowincyom Turcyi europejskiej, dla których wymieniony traktat nie przewidział odrębnej organizacyi, my, podpisani komisarze mocarstw, które zawarły ów traktat, oświadczamy i konstatujemy, że niniejszy projekt prawa jest rezultatem roztrząsań, którym poddaliśmy wręczony nam projekt W. Porty." Podpisani: Assim, Abro, P. Braunschweig, Kosjek, Anbaret, Ed. Fitzmaurice, Vernoni, Chitrowo.

Reformy te, jak zwykle w Turcyi, poszły w zapomnienie, a Europa, która je sama nakazała, dziś także nie chce o nich pamiętać.

Bardzo słusznie, że mocarstwa zwróciły uwagę Bułgaryi, iż nie powinna popierać ruchu macedońskiego ale też powinny one same poczynić u Porty takie kroki, jakie przedsięwzięły w sprawie ormiańskiej, bo przecie niesłuszną jest rzeczą, żeby nikt nie pomyślał o ulżeniu doli Macedończykom.

Stan ziemiopłodów

we wschodniej części kraju z końcem czerwca.

Częste deszcze, które w czerwcu przechodziły, wpłynęły dodatnio na rozwój zbóż w ogóle, tylko miejscami przeszkadzały sprzętowi siana i koniczyny, zwłaszcza w tych okolicach, w których kośbę rozpoczęto w ostatnim tygodniu czerwca, tj. właśnie w porze najbardziej tego roku przez deszcze nawiedzanej. Przeciętnie biorąc, obecny stan ziemiopłodów uprawnia do widoków na średnio dobre zbiory w ogóle, z wyjątkiem żyta, które, jakkolwiek się poprawiło, jednak z uwagi na to, że z wiosną wielką część jego przeorano i że w ogóle jest rzadkie, da spodziewany plon poniżej średniego. Siana i koniczu będzie stosunkowo dość, zwłaszcza gdy się zważy, że posucha kwietniowa i majowa nie uprawniała do żadnych nadziei. Kośba wszędzie w pełnym toku, miejscami ukończona i sprzęt dokonany; również rozpoczęto zbiór rzepaku, który z bardzo małymi wyjątkami da plon dobry.

W Gródeckiem rzepak jest przeważnie dobry, tylko miejscami średni. Pszenice są wszędzie dobre, a żyta wszędzie złe, jare i strączkowe dobre, niemniej okopowe; kartofle są miejscami nawet wyborne. Koniczyny i łąki dadzą dobry sprzęt. Chmiel zapowiada się średnio dobrze.

W Mościskiem rzepaki i pszenice dobre, żyta średnie. Z jarych owsy są lepsze niż jęczmienie, strączkowe w ogóle dobre, podobnie okopowe i chmiel. Zbiór koniczyn i siana prawie pokończony, średni plon z morga koniczyny ocemiają na 5, a z morga łąki na 8 cntn. metr.

W Jarosławskiem pszenice dobre, żyta bardzo dobre miejscami, a miejscami — np. koło Sieniawy — średnie. Jare i strączkowe przeciętnie dobre, to samo odnosi się do okopowych: wcale nie dopisały koniczyny, zbiór siana będzie zaledwie średni. Chmiel wygląda dobrze.

W północnym kącie, koło Lubaczowa i Cieszanowa, pszenice dobre, żyta średnie; koło Narola ma się rzecz odwrotnie. Jare przedstawiają się dobrze koło Narola, wybornie koło Lubaczowa, zupełnie tak samo ma się rzecz z okopowemi. Chmiel miejscami bardzo dobry, miejsca tylko mierny. Konicze i łąki pokoszone, sprzętowi przeszkadzają deszcze, zbiór będzie średni.

W Przemyskiem oziminy zapowiadają dobry, a nawet miejscami (np. koło Dobromila) bardzo dobry sprzęt. Jare i strączkowe są przeważnie dobre i poprawiły się znacznie po ostatnich deszczach. Okopowe trzymają się dobrze, gdzie niegdzie wczesne gatunki ziemniaków kwitną. Koniczyny już w kopicach tak samo siano po łąkach, zbiór jednak wypadnie tylko średnio.

W Bełzkiej ziemi rzepaki zapowiadają dobry zbiór, natomiast pszenice tylko średni, a żyta chybiły zupełnie. Jare i strączkowe wyglądają dobrze, również okopowe. Kośba koniczyn i łąk ukończona, zbiór dokonany wypadł dobrze.

W Brodzkiem i Złoczowskiem z ozimin żyto chybiło prawie zupełnie. Jare trzymają się dobrze, tylko w niektórych miejscowościach Złoczowskiego turkoć podjadek rozgospodarował się w jęczmionach. Strączkowe i okopowe po ostatnich deszczach bardzo zachwaszczone, skutkiem czego obrobienie jest bardzo utrudnione. Chmiel miejscami średni, miejscami dobry. Zbiór pokoszonych koniczyn i łąk skutkiem deszczów utrudniony.

W Zbarazkiem pszenica się kłosi i kwitnie, a żyto okwitło, oba gatunki zapowiadają średni zbiór. Jare trzymają się dobrze, ze strączkowych, które są przeciętnie dobre, groch zapowiada się wybornie. Okopowe są dobre. Koniczyny, o ile ich myszy nie uszkodziły, są dobre, zbiór siana w toku.

W Tarnopolskiem rzepaki i pszenice średnie, żyta mierne, a miejscami złe. Z jarych owsy są lepsze od jęczmion. Wśród strączkowych najlepiej stosunkowo wygląda groch, a wśród okopowych kartofle. Koniczyny są przeważnie dobre, kośba łąk w toku, lecz zapowiada mierny rezultat.

Na południowem Podolu, mianowicie w okolicy Zaleszczyk, rzepak da przeciętnie dobry sprzęt. Co do pszenicy, to ta w najskrajniejszem południu jest znacznie gorsza, im wyżej na północ tem lepsza, wogóle jednak tylko średnia. Żyto przeważnie chybiło. Jęczmień później siany znacznie gorszy, owsy i strączkowe są bardzo dobre. Kukurudza zapowiada się bardzo dobrze. Okopowe również są bardzo dobre, tytoń przeważnie dobry. Koniczyny z powodu uszkodzenia przez myszy, są zaledwie średnie. Kośba łąk tylko gdzie niegdzie rozpoczęta. Okolice te nawiedziła dwukrotnie burza gradowa, szkody jednak w polach nie wyrządziła, ucierpiały tylko konopie.

Na Pokuciu rzepak jest tylko mierny, oziminy w wielu miejscach chybiły zupełnie, natomiast jare, strączkowe i okopowe są przeważnie dobre. Kukurudza trzyma się dobrze, tytoń średnio. Kośba koniczyn i łąk dopiero rozpoczęta, da średni zbiór.

W Podhajeckiem i Brzeżańskiem, zwłaszcza w tym ostatnim powiecie przechodziły w drugiej połowie czerwca ciągłe deszcze, które już nie wiele wpłynęły na poprawienie się zbóż, natomiast utrudniły bardzo roboty koło siana, koniczu i ziemniaków. Rzepaki i pszenice są przeciętnie średnie, żyta mierne a nawet złe. Jare i strączkowe przeważnie są dobre, również okopowe, tylko mocno zachwaszczone. Kośby pokończone, zebrać jednak trudno z powodu ciągłych deszczów, które szkodliwie oddziałują na jakość. *Rolnik.*

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, wyjechał dla poratowania zdrowia na kilkutygodniowy urlop do Königswart koło Marjenbadu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Władysława Terlikowskiego ze Stanisławowa do Lwowa, Alfreda Wiktora ze Lwowa do Przemyśla, dalej asystentów pocztowych: Tomasza Fokę z Krakowa do Przemyśla, Piotra Kutkowskiego i Franciszka Haschkę ze Lwowa do Stanisławowa, Leona Salzmana i Michała Koczyrkiewicza z Przemyśla do Krakowa, Maryana Zarękiewicza ze Stanisławowa do Skały, Jana Popowczaka z Krakowa, Abrahama Charmanna ze Szczakowy, Alfreda Buczaka ze Śniatyna i Ludwika Linka z Tarnowa do Lwowa, wreszcie Rudolfa Wójcickiego ze Skały do Szczakowej.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kolonii wakacyjnych odbyło się onegdaj w szkole im. król. Jadwigi pod przewodnictwem br. Wandy Gostkowskiej. Sprawozdanie przedłożone zebranym konstatuje pomyślny rozwój Towarzystwa. Sprawozdanie przyjęto bez dyskusyi do wiadomości, a na wniosek ks. Czechowskiego podziękowano przewodniczącej za gorliwą pracę dla dobra i rozwoju Towarzystwa przez powstanie i wyrażono prośbę, by i nadal zechciała pozostać na czele Towarzystwa. Gdy p. Gostkowska stanowczo oświadczyła, iż nie może przyjąć wyboru na przewodniczącą, wybrano przez aklamacyę przewodniczącą p Edwardową Stroynowską, a p. Tatarczuchową jednogłośnie jej zastępczynią. Skarbniczką wybrano pannę Makuszównę, sekretarką p. Węclewską. Do wydziału weszli: pp. Aleksandrowiczowa, dr. Władysław Bylicki, Wanda br. Gostkowska, Wincenta Longchamps, dr. Józef Merunowicz, Kamila Poh i Stefania Wechslerowa.

Burmistrzem m. Sieniawy wybrany został dnia 2 bm. p. Władysław Zielonka, miejscowy notaryusz, zastępcą burmistrza p. Antoni Szkolnicki mieszczanin, asesorami pp. Henryk Ruebenbauer poczmistrz, Michał Michalski kupiec i Józef Laufer dzierżawca propinacyi. W roku bieżącym chrześcijanie po raz pierwszy odnieśli przy wyborach stanowczą przewagę, wybrano bowiem do Rady 20 chrześcian, a 10 żydów.

Awans na kolejach państwowych. Do klasy IX awansowali: Walery Zaleski Lwów, Andrzej Rosowicz Tarnopol, Władysław Krzanowski i Władysław Postępski Wiedeń, Nachman Minczeles, Stanisław Gorczyński, Włodzimierz Olkiszewski i Ignacy Wróbel Kraków, Władysław Slawiczek, dr. Franciszek Heurteux, Władysław Wojcikiewicz, dr. Grzegorz Jounga, Aleksander Popowicz i dr. Henryk Barb Lwów, dr. Maryan Starzewski i dr. Wiktor Hnidey Stanisławów, Kazimierz Niedzielski Jasło, Jan Mach, Józef Zajączkowski i Herman Meth Stanisławów, Nathan Landes Kołomyja, Maurycy Schochet i Stanisław Gutkowski Nowy Sącz, Alfred Stroński i Michał Derkacz Stryj, Adolf Hora Stanisławów, Israel Sonnenthal Kraków, Kazimierz Duchnowski Nowy Sącz, Teofil Dąbrowski Bierzanów, Edward Schröder Tarnów, Zygmunt Okoń Nowy Sącz, Mateusz Menhard Słotwina, Stanisław Przybylski Wola-Łużańska, Antoni Ziglarz Nowy Sącz, Władysław Semelka Wieliczka, Romuald Janicki Nowosielce-Gniewosz, Bronisław Czepielowski Kraków, Stanisław Florek Swoszowice, Zygmunt Miszewski Kraków, Henryk Moskwa Rzeszów, Eugeniusz Rożanowski Kraków, Karol Patsch Tarnów, Adolf Diehl Zator, Zygmunt Löwenberg Podgórze-Bonarka, Romuald Kulikowski Kraków, Józef Janesz Rajcza, Tadeusz Kozaryn Tarnopol, Józef Bund Stryj, Izydor Weinbaum Stryj, Edmund Meidinger Lwów, Michał Nazarewicz Łańcut, Tytus Skulski Lwów, Franciszek Wicherek Jarosław, Jan Gończarczyk Brody, Antoni Piwonka Lwów, Leopold Bielecki Synowódzko wyżne, Antoni Zasławski Lwów, Bronisław Biesiadzki Lwów, Alfred br. Ertel Kuczurmare, Adam Baczyński Worochta, Wenzel Köhler i Leopold Jedynakiewicz Stanisławów, Kazimierz Latinek Tłumacz, Karol Hofman Kimpolung, Maryan Krupański Chryplin, Florentyn Krauss Suczawa, Hipolit Skotnicki Nowy Sącz, Karol Bock, Karol Klein, Stanisław Schmid, Bolesław Sulimirski i Władysław Müller Kraków, Leon Czaban, Fryderyk Stefke, Leopold Friedmann i Edmund Mikiewicz Lwów, Władysław Daszkiewicz Stanisławów, Karol Ortner, Józef Władyka, Mikołaj Osadca, Władysław Surmiński i Eliasz Sternberg Stanisławów.

W klasie X. awansowali: Dr. Franciszek Podlewski Villach, Kornel Stroka Dębica, Władysław Ososowicz Ustrzyki, Henryk Benda Sucha, Jan Bielski Mszana Dolna, Józef Kahane Podgórze-Płaszów, Jan Madej Skawina, Andrzej Kuzyk Iwonicz, Antoni Mroczkowski Jasło, Władysław Niemiński Bochnia, Ludwik Kwiatkowski Rzeszów, Alfred Stadnikiewicz Wiśniowa, Wojciech Szafarz Jasło, Artur Namaczyński Jezierna, Feliks Ombach Podwołoczyska, Witalis Wojnarowski Sambor, Jakób Wondrausch, Stanisław Galotzy, Franciszek Reichard i Leon Dobrzański Lwów, Celestyn Szczepański Horyniec, Maurycy Treger Podwołoczyska, Berl Kurzer Tyśmieniczany, Wacław Dziubiński Kałusz, Joachim Rechter Husiatyn, Józef Malinowski Tartaków, Salomon Sabath Czerniowce, Kazimierz Daszyński Dora-Jaremcze, Franciszek Woynar i Wilhelm Smutmy Lwów.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Ludomir Konstanty Zarzycki na Uście i Stefan Donarowicz na Protesy w pow. Żydaczowskim. Pochwalne listy od ks. Metropolity z prawem noszenia odznak kanonickich otrzymali księża: Leon Lewicki paroch w Janówce, Leon Łącki w Dziewiętnikach, Leon Rudnicki w Czerczu, Cyryl Faciewicz w Strzeliskach i Michał Faciewicz w Leszczynie. — Dziekanem dekanatu chodorowskiego mianowany ksiądz Leon Rudnicki.

Wiec katechetów odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 sierpnia rb. Od komitetu wiecowego otrzymaliśmy w tej sprawie następującą odezwę:

Obecne warunki społecznego życia i szkoły nowoczesnej domagają się zmiany w sposobie nauczania i wychowywania religijnego. Zaprowadzenie jakiejkolwiek reformy na tem polu nie jest wprawdzie w mocy księży katechetów, ale to pewna, że zdań wypowiedzianych przez ogół katechetów i wniosków opartych na długoletniem doświadczeniu i wspólnem porozumieniu się, władze dotyczące nie omieszkają wziąć pod swoją rozwagę. Wszak Wysoka Rada szkolna krajowa sama niejednokrotnie wzywała grona nauczycielskie, aby jej w tej lub owej sprawie przedkładały swe wnioski. Jakoż zgromadzenia nauczycieli szkół niższych i wyższych mogą się już poszczycić, że wydały pożądane owoce; zwróciły bowiem uwagę władzy i dobrze myślących obywateli na niejedne braki i niedostatki w szkolnictwie, a przez to przyczyniły się do ich usunięcia.

Wobec tego zjazd katechetów stał się potrzebą naglącą. Aby tej potrzebie zaradzić, za zezwoleniem i pod opieką księcia biskupa krakowskiego zawiązał się w Krakowie komitet, który poczyniwszy wstępne przygotowania, niniejszem odzywa się do wszystkich księży katechetów szkół średnich, wydziałowych i ludowych w kraju, jakoteż do byłych katechetów, ażeby w mającem odbyć się zgromadzeniu zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział. Pierwszy-to wiec katechetów w naszym kraju! Od jego powodzenia zależy dalszy rozwój myśli, zmierzającej do podniesienia nauki i wychowania religijnego w naszych szkołach; gdybyśmy tego zrozumieć nie chcieli, polepszenie warunków, na które się skarżymy, może nie prędko mogłoby nastąpić.

Komitetowi dodaje otuchy ta okoliczność, że wiadomość o przygotowaniu wiecu religino-naukowego znalazła sympatyczne przyjęcie we wszystkich tych sferach naszego społeczeństwa, które dobrze rozumieją, jak ważne zadanie ma szkoła do spełnienia, zwłaszcza w czasach obecnych, pod względem wykształcenia i wychowania religijnego. Zjazd odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 sierpnią rb., a więc w czasie, kiedy katecheci ze świeżemi siłami wracać będą do pracy; w ciągu roku szkolnego komitet nie chciał ich odrywać od zajęć szkolnych, jak znowu nie chciał przerywać im upragnionych i potrzebnych feryi.

Posiedzenia odbywać się będą w auli uniwersyteckiej.

Przedmiotem obrad będzie: 1) Zmiana planu nauki religii w gimnazyach i szkołach realnych; 2) wydawnictwo podręczników do nauki religii w gimnazyach i szkołach realnych; 3) działanie katechetów w celu utrzymania karności w tych szkołach; 4) ożywienie praktyk religijnych dla podniesienia ducha religijnego młodzieży; 5) przywrócenie egzaminu z nauki religii przy egzaminie dojrzałości i określenie dokładne, czego wymagać przy tym egzaminie; 6) *A.* ustanowienie stałych komisyi egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydanie instrukcyi szczegółowych co do kwalifikacyi naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tych kandydatów; *B.* Ustanowienie osobnych inspektorów duchownych dla katechetów; 7) jak mają sobie radzić katecheci seminaryów nauczycielskich, aby przeszkodzić wkradaniu się zgubnych wpływów do tych szkół; 8) podręczniki do nauki religii w seminaryach nauczycielskich; 9) zaprowadzenie nauki religii w wyższych szkołach przemysłowych; 10) nauka religii i wychowanie religijne w szkołach wydziałowych; 11) *A.* nauka religii i wychowanie religijne w szkołach ludowych wyższego typu czyli miejskich; *B.* zaradzenie potrzebie religii w szkołach ludowyh wiejskicch przez ustanowienie osobnych katechetów dla pewnych okręgów tych szkół; *C.* podręczniki do nauki religii w szkołach ludowych i wydanie pomocniczych katechez.

Bliższe szczegóły poda program wiecu, który później zostanie ogłoszony.

Będzie tedy obfity przedmiot obrad; tylko — Przewielebni i Wielebni Bracia, jak najliczniej przybywajcie; niech Was nie zrażają trudy, choćby dalekiej podróży; nie my, lecz sprawa ważna i uczciwa wzywa Was! Będziemy Was oczekiwali z upragnieniem i przyjmiemy sercem otwartem i gorącem, a gdy się zgromadzimy w Imię Boże w celu tak doniosłym, będzie z nami i Bóg, bo obiecał: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem ja jest w pośrodku nich!" (Mat. 18, 20.)

Karta uczestnictwa, uprawniająca zarazem do bezpłatnego mieszkania w seminaryum duchownem, lub — w razie znaczniejszej liczby uczestników — po klasztorach, kosztuje 1 zł. 50 ct.; pamiętnik zjazdu, zawierający sprawozdanie z odbytych obrad, 2 zł.; udział w uczcie pożegnalnej 2 zł. Komitet prosi usilnie, aby Szanowni Bracia, którzy mają zamiar wziąć udział w tym pierwszym wiecu katechetów, zechcieli jak najrychlej swoje przybycie zapowiedzieć... najpóźniej do 20 sierpnia. Zgłaszać się należy do przewodniczącego komitetu, prepozyta kolegiaty świętej Anny w Krakowie.

W Krakowie dnia 1 lipca. 1895.

Ks dr. Julian Bukowski, przewodniczący.
Ks. dr Paweł Rawski, *Ks. dr. Franciszek Gołba*,
sekretarz I. sekretarz II.

Wycieczka do Poznania. Komitet zajmujący się urządzeniem wycieczki polskiej do Poznania, wydał następującą odezwę:

„Gdy zeszłoroczną wystawę we Lwowie odwiedzali Polacy z Wielkopolski, żegnaliśmy ich serdecznem słowem: „Do widzenia w Poznaniu!" I czekaliśmy sposobnej chwili, aby ziścić to przyrzeczenie wzajemnych odwiedzin. Dziś mamy tę sposobność. Na wystawie w Poznaniu zajęły, mimo twardych warunków walki ekonomicznej, poważne miejsce wyroby wystawców polskich, świadczące chlubnie o pracowitości, przedsiębiorczości i wytrwałości Polaków w pracy nad rozwojem ekonomicznym. Wyjechać zatem do Poznania, uścisnąć serdecznie dłoń Wielkopolan, uznać ich pracę, zagrzać do dalszych zapasów z trudnościami — staje się dziś naszym obowiązkiem. A tem łatwiej przyjdzie nam go spełnić, że mamy się wybrać do prastarej ziemicy Piastowskiej, że daną nam będzie możność powitania tych miejsc, gdzie lęgły się orlęta lechickie, gdzie Piast gościł rzesze spragnione, gdzie jest grób św. Wojciecha. Czyż wobec tego nie przyłączy się do nas każdy, komu to tylko będzie możliwem? Pragniemy licznym, a poważnym korowodem zagościć w Poznaniu — wzywamy przeto wszystkich, którzy te same, co my żywią uczucia, ażeby się do nas przyłączyli".

Wczoraj wieczorem (we wtorek 9 bm.) odbyło się posiedzenie pełnego komitetu Załatwiono na niem kilka spraw, przyjęto odznaki i karty uczestnictwa i wybrano ostatecznie komitet gospodarczy wycieczki. Komitet ten składają pp.: dr. Placyd Dziwiński prorektor politechniki i Stefan Kossuth jako reprezentanci techników polskich, Michał Michalski jako reprezentant Rady miejskiej i Towarzystwa strzeleckiego, Juliusz Starkel jako reprezentant Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego i Jan Ihnatowicz jako reprezentant Towarzystwa kupców i przemysłowców. Przypominamy, że listy, przez komitet przygotowane do zapisywania się na wycieczkę, znajdują się: w Towarzystwie politechnicznem Rynek l. 30 I piętro, w Kole literackiem, w Kasynie miejskiem, w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta plac Kapitulny l. 3, w sklepach p. Ihnatowicza: ulica Kopernika l. 3 i ulica Halicka l. 11, w biurze p. Karola Tuszyńskiego hotel Żorża i w magazynie braci Schayerów ulica Karola Karola Ludwika l. 3. Komitet ściślejszy wycieczki urzęduje w biurze Towarzystwa politechnicznego, gdzie też codziennie między godz. 7—8 wieczorem zgłaszać się można po wszelkie informacye.

Poświęcenie sztandaru „Sokoła" brodzkiego odbyło się dnia 7 bm. Poświęcenia dokonał ks. kan. Świsterski.

Wylewy. Z Przeczycy pod Brzostkiem piszą nam: W nocy z dnia 7 na 8 lipca wezbrana górskiemi rzeczkami rzeka Wisłoka wystąpiła ze swego łożyska, zalewając nadbrzeżne grunta plebańskie, dworskie i bardzo wiele włościańskich. Szkody w ziemiopłodach są ogromne, gdyż woda opadając bardzo powoli, pozostawia przymusnięte zboża, a na nich pełno mułu, żwiru i drzewa. Rok 1895 dla Przeczycy jest bardzo krytyczny, obfitujący w ognie, gradobicie, częściowe oberwanie się chmury i obecnie niepamiętną powódź. Komunikacya z Brzostkiem przerwana. Od czasu gradobicia nie nastąpiła do dnia dzisiejszego likwidacya, pomimo, że gradobicie było dnia 3 czerwca b r., a zaraz po niem częściowe oberwanie się chmury. Doniesienia w przepisanym terminie wniesiono.

Nowe uroczystości. Na radzie ministrów w Paryżu oświadczył minister marynarki Besnard, że eskadra hiszpańska w powrocie z Kilonii dnia 14 bm. przybędzie do Cherburga i że również statki rosyjskie „Nawarin," „Riurik" i Groziaszczyj" odwiedzą Cherbourg.

Fontane o Sienkiewiczu. Czytelnicy przypomną sobie z przed kilku miesięcy zbiór sądów najgłośniejszych literatów o Bismarku, ogłoszony w berlińskim tygodniku *Die Gegenwart*. Podaliśmy wówczas w tłómaczeniu najważniejsze głosy i zdania. Najnowszy numer *Gegenwart* przynosi nam dodatkowo po wydrukowaniu owego zbioru zebrane jeszcze odpowiedzi na rozesłane zapytanie: „Co pan sądzisz o Bismarku". Są one stosunkowo mniej zajmujące, ale ciekawym jest dodany na końcu sąd niemieckiego powieściopisarza i publicysty Teodora Fontane o wyniku tej jedynej w swoim rodzaju ankiety. Najniespodziewaniej bowiem dowiadujemy się zeń, co jeden z najpoważniejszych przedstawicieli literackiego świata niemieckiego sądzi o Sienkiewiczu. Fontane pisze: „Ostatnim numerem waszego czasopisma sprawiliście mi wielką przyjemność. My Niemcy w naszej mądrości politycznej tak w pochwałach, jak w naganach wystąpiliśmy, równie słabo. Dosyć zadowolnili mnie tylko v. Egidy i Max Nordau. Stanley jest zajmujący, Spencera głos ważny, ale bezwstydny. Sienkiewicz jest wspaniały. Pobił on wszystkich innych o siedm długości konia. Wogóle nigdy nic podobnego nie zdarzyło mi się spotkać pod względem szerokiego zmysłu historycznego, chociaż on tylko powieściopisarzem, pod względem pochwycenia rzeczy i trafienia w samo sedno Sąd jego stawiam po nad wszystko, co w rodzaju szkiców i charakterystyk pióra naszych angielskich, francuskich i niemieckich historyków czytałem. Blednie przy tem ulubieniec mój Macaulay. Obawiałem się, że przy końcu wyjdzie Polak i to popsuje przepyszne wrażenie, ale oszczędził mi tej przykrości. To co napisał całkiem mnie upoiło; bo i prawda, bodaj dlatego, że jest tak rzadką, może człowieka upoić, jak tlen".

Kaplica Boimów we Lwowie jest bezsprzecznie jednym z najpiękniejszych zabytków dawnej architektury i zwiedzaną bywa bardzo licznie przez osoby przybywające do Lwowa, które podziwiają piękne rzeźby, okrywające wewnętrzne ściany kaplicy. Niestety jednak podziwianie tych pięknych rzeźb utrudnia brud, jaki panuje w tej kaplicy. Kurzu tam nie ścierano chyba od kilku lat, gdyż grube jego pokłady pokrywają ściany i zacierają zupełnie delikatne kontury arcydzieł rzeźbiarskiej sztuki. Wszędzie również brudno. Niemiłe robi to wrażenie na osoby zwiedzające kaplicę, należałoby przeto, aby probostwo katedralne otoczyło ją większą opieką i kazało służbie zrobić w niej porządek.

Straszna katastrofa zdarzyła się w radomyskiem, na Wołyniu, w miasteczku Malinie. Wieczorem około godziny 5-tej, żona mechanika R., pracującego w papierni Towarzystwa malińskiego, udała się z córkami do kąpieli. Przybywszy na miejsce, kobiety spotkały się z rodziną kolegi męża, maszynisty, złożoną z matki i dwóch córek i razem kąpać się zaczęły. Dzień był skwarny, kąpiel więc przedłużyła się niezwykle; najdłużej jednak pozostała w wodzie córka mechanika R., 18-letnia dziewczyna, cierpiąca od

czasu do czasu na ataki konwulsyjne. Nieszczęście chciało, iż w chwili, gdy już wszystkie kąpiące ubierać się zaczęły, ta ostatnia, pływając jeszcze w rzece, natrafiła na głębinę, dostała ataku i zaczęła tonąć. Matka spostrzegłszy pierwsza wypadek, pospieszyła tonącej z pomocą, lecz córka pochwyciwszy matkę za rękę, pociągnęła ją w głąb wody. Na ratunek matce i siostrze podążyła młodsza córka 16-letnia. Nie z lepszym wszakże skutkiem, gdyż matka, tracąc przytomność, przygniotła sobą ratującą. Sceny tej nie pozostała obojętnym świadkiem i rodzina maszynisty. Wszystkie trzy kobiety rzuciły się ku tonącym, ulegając niestety temu samemu co one losowi. Jedna ciągnęła za sobą drugą i w walce z żywiołem traciły przytomność i możność ratunku. Świadkiem tej strasznej katastrofy był płynący nieopodal łódką rybak. Podpłynął też czemprędzej ku miejscu wypadku. Zadanie wszakże było nad jego siły. Pozbawione przytomności kobiety przewróciły czółno i rybak, zawdzięczając tylko swej sile, wydostać się zdołał z niebezpieczeństwa. Tymczasem nad brzeg rzeki nadbiegli ludzie; pomiędzy przybyłymi znalazł się i lekarz miejscowy. Rzucono się do ratunku. Niestety! z wydobytych sześciu kobiet, dwie zaledwie zdołano przywrócić do życia. Utonęły: żona i dwie córki mechanika R., oraz jedna z córek maszynisty. Trudną jest do opisania rozpacz mechanika R. obecnego podczas całej sceny wydobycia i bezskutecznego ratunku rodziny.

Burza gradowa. Dnia 2 b. m. o godzinie 3 po południu nadciągnęła od północy w okolice Gdowa ogromna burza gradowa. Bryły lodu wielkości jabłka, padając z ogromnym impetem, spowodowanym silnym wiatrem, zniszczyły doszczętnie całoroczne nadzieje rolników. Najbardziej zniszczone są gminy i obszary dworskie: Falkowice, Grzybowa, Kunice, Nizowa, Stadniki, Stryszowa, częściowo Gdów i Zręczyce.

Oszustwo z tureckimi losami. Z Wiednia donoszą, iż władze wpadły tam na trop wielkiego oszustwa z losami tureckimi. Oszustwo polegało na tem, że kilka przedsiębiorczych indywidów zakupiło wielką ilość losów tureckich w Paryżu, gdzie losy te notowane są na giełdzie o 8 do 12 zł. niżej, a następnie po opatrzeniu ich fałszywym stemplem z r. 1889, w którym to roku wyszła ustawa o przymusie stemplowym dla losów zagranicznych, puszczało je w obieg. Na trop oszustwa wprowadziło policyę wielkie zakupywanie użytych stempli z r. 1889. Podobne oszustwa popełnione były w Krakowie, gdzie również kilku żydów giełdziarzy aresztowano.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w domu p. Leonarda Marconiego, prof. polit. Dziewięcioletni synek jego zbliżył się nieostrożnie do korby studziennej, która w szybkim obrocie chwyciła chłopczynę i rzuciła nim o ziemię tak silnie, że chłopak poranił sobie głowę i złamał kość czołową. Dr. Ziembicki dokonał operacyi, a stan chorego chłopca nie jest groźnym.

Poliklinika w Rzeszowie. Pod takim tytułem *Kuryer rzeszowski* pisze co następuje:

Śmiesznym zaiste wydać się musi tak szumny tytuł, którym pewien dowcipniś obdarzył golarnię, założoną przed laty kilkunastu w naszem mieście przez balwierza niepewnej przeszłości; jednak trzeba przyznać, że nazwa ta, aczkolwiek nielegalna, jest nader trafna. Nie ma bowiem dnia, w którymby nie stawało po kilka wozów z chorymi na różne słabości przed szerokiem wejściem do owej golarni, zwłaszcza podczas targów i jarmarków. Z cierpliwością, godną lepszej sprawy, aniżeli partactwo pseudo-lekarskie, wyczekują tłumy żydów, chłopów, kobiet wiejskich i niedorostków na przybycie golarza, który tymczasem gdzieś w mieście odbywa codzienne swoje obchody między pacyentami. Uzbrojony w pokaźny arsenał sereng, kleszczów, baniek, pijawek, puszczadeł i tym podobnych narzędzi, uwija on się skrzętnie od świtu do zmroku po mieszkaniach chorych. Jednym stawia bańki „krwawe" lub „suche", drugim stosuje pijawki, gorczyczniki, plastry, upuszcza krwi, innym wyrywa bolące i niebolące zęby; wogóle niestrudzony i niezrażony, wykonuje obfite pomysły, w które jest szczodrze zaopatrzony, niby puszka Pandory.

W izbie mrocznej, nadymionej i skwarnej tłoczy się nieszczęśliwa publiczność obu płci, nieoświecona, bosa i w chodakach. Mięszanina nędzarzy, chorych i kalek, podobna do szkieletów Holbeina, siedzi na staroświeckich zydlach i ławkach lub wylega na podłodze, stęka, gwarzy, targuje się o obfitszy upust krwi lub o honoraryum dla mistrza. Sam mistrz wolnego kunsztu, krząta się i obraca jak wrzeciono na wszystkie strony i boki, zziajany, spocony i skrwawiony, niby toreador hiszpański po walce z bykami, z twarzą promieniejącą nadzieją sutych zysków, radzi, nakazuje i wykonuje różne zabiegi lekarskie, między którymi znowu pijawki, bańki i puszczanie krwi zajmują nieposlednie miejsce, albo nareszcie interweniuje przy ostatniej woli nieboraka, którego błędny wzrok szklistych oczu wyraźnie już wskazuje, że jego chwile są policzone. Między zgrają nieoświeconego ludu, rażącego wyziewami gorzałki, fajek i znoju, kołuje gruba, stara połowica mistrza. Skórzana torba przy boku zwiastuje żeńskiego Charona, odbierającego „obole" od ludzi zeszłych z toru zdrowego rozumu. Ona też jest duszą całego przedsiębiorstwa, niejako *spiritus familiaris* tej pstrej gawiedzi. Klnie, głaszcze, namawia i wyłudza ostatni grosz z ciasnej kalet i prostaczków. Podczas tego dramatu w izbie pomocnicy cyrulika czatują przed wchodem, aby nie nadeszła niespodzianie miejscowa *hermandad* lub żandarmerya.

Jestto tylko słaby a nieudolnem piórem skreślony szkic rzeszowskiej polikliniki balwierskiej. Co na to władza policyjna? Na obronę prawdy trzeba przyznać, że ów szalbierz był już kilkakrotnie karany, ale dzięki niedostateczności przestarzałej ustawy, potrafił zawsze jeszcze się utrzymać i nadal prosperować.

Krwawe zajścia miały miejsce w tych dniach w Indyach Wschodnich. W Parbandrze przyszło do krwawych starć Indusów z Mahometanami. Pochód weselny Indyan spotkał się na ulicy z procesyą mahometańską. Indusi wywołali sprzeczkę, poczem przyszło do zaciętej walki. Zabito w niej trzy osoby, raniono około 200, a między niemi wiele bardzo ciężko. Władze miejscowe zawezwały na pomoc wojsko, aby przeszkodzić dalszym krwawym rozruchom, których się obawiają, gdyż tak wśród Indusów jak Mahometan panuje ogromne wzburzenie.

Slatin basza, który dzięki ostatnim swoim romantycznym przygodom nabrał europejskiego rozgłosu, po 16 latach odwiedził rodzinne swe miasto Wiedeń, skąd wyemigrował będąc młodym chłopakiem. W Wiedniu ma Slatin basza dwóch braci: adwokata dra Adolfa Slatina i radzcę dworu dra Henryka Slatina. Ztąd po 14 dniach uda się na geograficzny kongres w Londynie, gdzie wygłosi odczyt o swoich przygodach w Sudanie, poczem wraca do Aleksandryi, ażeby poświęcić się w dalszym ciągu służbie egipskiej.

Koniec sprawy Mirmana. Nareszcie skończą się hece, do jakich dawały powód podwójne obowiązki i prawa Mirmana, francuskiego żołnierza i zarazem deputowanego. Senator Józef Fabre podał, a obie izby prawodawcze przyjęły projekt ustawy, na mocy której odtąd żaden członek parlamentu, czy to podczas wojny, czy podczas pokoju, nie będzie mógł służyć w wojsku, chyba na żądanie rządu, za własną zgodą i za pozwoleniem izby, w której zasiada. Jeśli choć jednego z tych warunków będzie brakowało, to obowiązek prawodawczy będzie uważany za ważniejszy od wojskowego. Dotyczy to tylko czasu trwania posiedzeń, podczas wakacyj deputowany-żołnierz na żądanie władzy wojskowej będzie musiał iść do koszar. Tym sposobem Mirman lada dzień opuści koszary w Vincennes, przynajmniej do wakacyi. A bądź co bądź dotąd przez 10 miesięcy służby pod karabinem, głosował kilkakrotnie, on, prosty żołnierz, przeciw rządowi, miał mowę o Kilonii, również rządowi nieprzychylną i w końcu pojedynkował się z ministrem, na czem dyscyplina wojskowa pewnie nie zyskała...

Ciche, spokojne Drezno miało awanturę. Do stacyi podmiejskiej przybył młody robotnik, a zmęczony gorącem, położył się nad drogą i zasnął. Zaledwie jednak usnął, podniósł się, rozebrał z wszelkiej odzieży i przeszedł z godzinę drogi pustemi polami, ukazał się nagle na ulicach Drezna, jako nowy Adam. Krzyk, zbiegowisko, policya, mdlejące Angielki, słowem skandal. Aliści wyszło na jaw, że to — lunatyk.

Kołpaki dla ruskich księży. Dawniej księża obr. gr.-kat. używali podczas nabożeństw w cerkwi kołpaków, podobnie jak księża łacińscy używają biretów. Z czasem zwyczaj ten wyszedł z użycia. Ruskie ordynaryaty w Galicyi chcąc ten starodawny zwyczaj przywrócić udały się do Stolicy św. z prośbą o pozwolenie na noszenie kołpaków. Stolica św. w powiedzi na tę prośbę pozwoliła nosić kołpaki o barwie fioletowej kanonikom wszystkich trzech biskupich kapituł obrz. gr.-kat., a kołpaki o barwie czarnej duchowieństwu katedralnemu. Na podstawie tego dekretu kanonicy trzech galicyjskich kapituł używają już fioletowych kołpaków podczas nabożeństw w cerkwi. Kołpaki te według przyjętego przez nuncyusza papieskiego w Wiedniu wzoru mają formę sześciograniastą i podobne są do mitry biskupiej. W ostatnich czasach ordynaryaty biskupie zwróciły się z prośbą do nuncyatury w Wiedniu, aby dla ujednostajnienia obrządku wszyscy księża obrz. gr.-kat. w Galicyi mogli nosić podczas nabożeńs w w cerkwi kołpaki Nuncyusz na to zezwolił. Owóż ordynardat lwowskiej gr.-kat. archidyecezyi wystosował do księży obrz. gr.-kat. pismo, w którem zawiadamia ich, iż mają odtąd podczas nabożeństw w cerkwi używać kołpaków, formy sześciogranej, barwy czarnej. Formy ani barwy tych kołpaków nie wolno nikomu zmieniać, tylko dziekani i radzcy konsystoryalni mogą mieć przy czarnym kołpaku guzik barwy fioletowej. Nadto poleca owo pismo księżom, aby o tem rozporządzeniu ordynaryatu zawiadomili lud zebrany w cerkwi.

Zmarli. Ks. Ludwik Wodziński, szambelan papieski, emer. dziekan jubilat i proboszcz w Krośnie, umarł w 89 roku życia. — Paweł Starzyk, właściciel księgarni, umarł we Lwowie w 64 r. życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +14° R. w poł. +17° R. Bar. 762. Nieruchomy. Pogoda.

Na „herbatce" na letniem mieszkaniu.

— Widzisz, jak nasi goście się nudzą?

— Widzę.

— Co na to poradzić?

— Zagraj im co na fortepianie, a zobaczysz, jak zaraz rozmawiać zaczną...

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Jak w kalejdoskopie przesuwa Szekspir w swoich komedyach rodzajowe obrazy, sceny, typy wyrwane z życia przeszłych stuleci i płynące przez wieki aż do teraźniejszości. Stanowią one epizody oderwane, zaledwie słabą nitką ogólnej treści związane, ale opromienia to wszystko urok poezyi, prawda życiowa i głęboka znajomość duszy ludzkiej. Taką jest i komedya w pięciu aktach, a kilkunastu odsłonach „Wieczór trzech króli", wczoraj przedstawiona, komedya, w której p. Modrzejewska w roli Wioli czternasty raz gościnnie wystąpiła na naszej scenie. Treść tej szekspirowskiej komedyi — oczywiście w stosunku do dzisiejszych misternych intryg francuskich komedyopisarzy — dość naiwna, zasadza się na pewnej mistyfikacyi, na przypadkowem podobieństwie, co się zresztą u Szekspira często spotyka; imponuje zaś barwnością, prawdziwym humorem, fantazyą. Wiola jest prześliczną młodą dziewczyną, która przebrana za mężczyzyę, jako paź księcia Iliryi Orsino, jest jego posłańcem miłości do Oliwii, równie pięknej jak bogatej pani. Wiola ma brata Sebastyana, podobnego do niej, jak dwie krople wody, o którym jednak wie tylko z opowiadań rodzinnych, bo Sebastyan miał dzieckiem utonąć. Tymczasem Sebastyana uratowano i żyje, nie wiedząc także o tem, że siostra jego Wiola znajduje się w tej samej miejscowości w Iliryi na dworze księcia Orsino. Podobieństwo bliźniąt — zwłaszcza że Wiola przebrała się za pazia — wywołuje mnóstwo kolizyi, zawikłań i komicznych sytuacyi, na tle których płynie akcya barwna i rozhukana po szekspirowsku.

Wiolą, jak wspomnieliśmy wyżej, była pani Modrzejewska. W kostyumie pazia wyglądała artystka uroczo i tylko zaślepiony w Oliwii książę Orsino mógł nie zwrócić uwagi na tego pazika i nie odczuć w nim prześlicznego dziewczęcia, w którem jednak serduszko zadygotało i niosąc wyznania miłosne księcia do Olimpii, samo go pokochało całą młodą duszą, cierpiąc po cichu...

Na postać Wioli składa się urok poezyi, miękkość i liryzm. Cóż więcej potrzeba dla takiego talentu, jakim rozporządza Modrzejewska? To też Wiola w grze znakomitej artystki była wcieleniem piękna, artyzmu, poezyi i wdzięku...

Całość komedyi pozostawiała trochę do życzenia, ale sezon ogórkowy i urlopy artystów usprawiedliwiają dyrekcyę i reżyseryę. Z licznego personalu podnieść należy grę przedewszystkiem pani Żelazowskiej w roli Olimpii, oraz pp. Gasińskiego, Ruszkowskiego, Otrembowej, Hierowskiego, Walewskiego, Wysockiego i Kliszewskiego. W pierwszym akcie pani Modrzejewskiej ofiarowano wielki, piękny wieniec. Teatr był zapełniony. *Iks Ypsylon.*

§. Ponieważ zamieszczona przez nas niedawno notatka o gwałceniu języka polskiego na scenie nie wiele pomogła i artyści nasi brną dalej w błędach bez opamiętania, podajemy dalszą seryę niegramatycznych zwrotów, w których się mogą po raz drugi przejrzeć jak w lustrze, i osądzić, czy z takimi dziwolągami jest im do twarzy: *Nasi najserdeczniejsi*: „Czy myślisz, że tak jak ty, nie miałem lat dwadzieścia pięć?" „Szkaradny kwiat, prawda? ale właśnie na tem zależy jego piękność." *Makbet*: „Człowiek ten, sądząc po jego po ierzchowności, będzie mógł udzielić nam najświeższą wieść." *Rozwiedźmy się*: „Któryżby człowiek nie wrócił, aby panią nie widzieć?" „Spełńmy zupełnie poświęcenie, jakie on od nas wymaga." *Debora*: „Poszedł za góry szukać ziele dla łysej krówki." „Weź te kropli (!) i dawaj mu je." „Przyjmij do nas to niemowlę, albowiem ich jest królestwo niebieskie." Pomijając ostatni zwrot, który odznacza się tem, że jest nietylko źle zbudowany, ale poprawia pismo św., oraz przedostatni, dzięki któremu dobrze znana gwara łyczakowska wdarła się szturmem na scenę, widzimy, że achillesową piętę poprawnego wygłaszania ról stanowi we Lwowie „accusativus tromtadraticus" czyli „czwarty przypadek galicyjski", który jak wiadomo polega na stałem ignorowaniu praw, jakie przeczenie zdobyło sobie w zakresie gramatyki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lipca.

(Z.) Gotówka na targu naszym znacznie potaniała. W eskoncie prywatnym ofiarowano dziś dobrym firmom pieniądze z największą ochotą na $3^3/_4$ pct. Także w Berlinie i na innych europejskich targach pieniężnych gotówki jest podostatkiem, a stopa procentowa stale się obniża. Wrota zatem dalszej haussie są na roścież otwarte i spekulanci chętnie w nie się tłoczą. Prąd zwyżkowy objął dziś cały targ w mniejszym lub większym stopniu. Przedewszystkiem skorzystały z niego walory przemysłowe, akcye kopalni węgla, cegielni i rozmaitych przedsiębiorstw budowlanych. W niektórych walorach tego gatunku, jak np. w akcyach kopalni Salgo, zwyżka wynosi z górą 10 zł. Niemniej ożywiony był targ akcyi bankowych. O każdym z banków krążyła jakaś podniecająca pogłoska, i tak n. p. walory grupy Rotszyldowskiej podskoczyły w cenie skutkiem pogłoski, że grupa ta objęła sfinansowanie pożyczki bośniackiej 48 milionów koron, o unionbanku mówiono, że zamierza powiększyć swój kapitał akcyjny, o anglobanku mówiono, że zakupuje wielkie huty na Szląsku itp. Z rent najbardziej faworyzowana dziś była węgierska złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 409·25, węgierskie 492·25, Anglobanki 177·50, Uniony 360·25, Bankvereiny 168·50, Länderbanki 284·90, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 326·—, Elbethale 299·75, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·40, austryacka złota 123·95, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·85, 4% węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85, ruble 1·29½.

Wiedeń 8 lipca. Spirytus 17·30—17·50.

§ **Pożyczka chińska.** Wspomniany w telegramach ukaz carski o pożyczce chińskiej tak brzmi: „Rozkaz panu ministrowi finansów. Przyjąłeś pan na siebie pośrednictwo między cesarskim rządem chińskim, a francuskiemi i rosyjskiemi domami bankowemi w emisyi przez rząd chińskiej pożyczki 4-procentowej złotej, wysokości kapitału nominalnego czterysta milionów franków. W razie, gdyby z jakiegokolwiek bądź powodu kwoty, potrzebne na opłatę kuponów lub na wykupno wylosowanych do amortyzacyi obligacyi tej pożyczki, nie były w odpowiednich terminach dostarczone do rozporządzenia banków i kantorów bankierskich wykonywających te wypłaty, — polecam panu dostarczać tym bankom i domom bankierskim środków niezbędnych, na rachunek rządu rosyjskiego i na warunkach, jakie pan postanowisz, a zarazem określić prawa i przywileje przesługujące tej pożyczce przy przyjmowaniu jej na kaucye rządowe i zabezpieczenie opłat akcyzowych."

Z tego wynika, że tej chińskiej pożyczce daje Rosya u siebie prawa papierów pupilarnych i wobec bankierów przyjmuje za nią całą odpowiedzialność. Organ ministeryum finansów *Torgowo-Promyszlennaja Gazeta* dodaje następujący komentarz do ukazu cesarskiego: „W emisyi nowej pożyczki chińskiej biorą udział bankierzy: Gattinger, Caux, Bank Parysko-Niderlandzki, Crédit Lyonnais, Główne Towarzystwo popierania przemysłu i handlu we Francyi, Narodowe biuro dyskontowe w Paryżu, Główne Towarzystwo kredytowe przemysłowo-handlowe i banki Petersburskie: Międzynarodowy, Dyskontowo-Pożyczkowy, Rosyjski dla handlu zewnętrznego, Wołżsko-Kamski. Pożyczka amortyzuje się w ciągu 36 lat. Rząd chiński zobowiązał się nie konwertować, ani też nie wykupywać przed terminem pożyczki, a do 15 stycznia r. 1896 nie emitować, ani też dopuszczać do emisyi żadnych gwarantowanych przez siebie pożyczek. Jako gwarancya pożyczki służą dochody z chińskich komór morskich i depozyty walorów, przyjmowanych na spłatę należności celnych.

„Część pożyczki ma być umieszczona na rynku rosyjskim. Pożyczka chińska ma bez wątpienia znaczenie moralne. Rosya w tym wypadku, jak i zawsze, pozostaje wierną swej misyi na Wschodzie, a przez obecną moralną i rzeczową pomoc największemu, stykającemu się z Rosyą na olbrzymiej długości wschodniemu państwu w rozwiązaniu jego kłopotów pieniężnych, z pełną samowiedzy bezinteresownością spełnia swe zadanie historyczne. Nie może to pozostać bez wpływu na stosunki nasze z sąsiedniemi krajami Wschodu, których ciągły wzrost staje się nieuniknionym".

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 9 lipca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 8 i 9 lipca 1895. Przypęd 9249 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 18—28, chude 32—42, tuczne 40 do 42 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 9200 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 10 lipca. (Rada państwa). Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia. Na pierwszem skończono debatę nad rubryką „uniwersytety" i rozpoczęto dyskusyę nad szkołami średniemi, na wieczornem posiedzeniu zaś obradowano nad projektem nowej procedury cywilnej.

W debacie nad etatem „uniwersytetów" p. Wiedersperg (z lewicy) omawiał niedostatki panujące w wiedeńskim szpitalu powszechnym i dziękował kierownikowi ministeryum oświaty drowi Rittnerowi za to, że podczas tegorocznych feryi przebudowaną zostanie klinika prof. Schauty.

Dep. Bärnreither (z lewicy) nalegał na zmianę ustawy o pensyach osób stanu nauczycielskiego. Usuwanie siedmdziesięcioletnich profesorów od pełnienia urzędu nauczycielskiego nie jest usprawiedliwionem; mówca wnosi przeto rezolucyę, zmierzającą do zniesienia tego ograniczenia. W dalszym ciągu domagał się mówca bezpłatnych operacyi w dentystycznych laboratoryach.

Dep. Habermann (z lewicy) zwalczał żądanie utworzenia czeskiej wyższej szkoły technicznej na Morawie Technicy potrzebują wszędzie niemieckiego języka; powinno się ich uchronić od sporu narodowego. Mówca omawia kwestyę uregulowania pensyi profesorskich i życzy sobie zwołania ankiety z udziałem profesorów szkół technicznych. Dalej żąda mówca energiczniejszego poparcia elektrotechnicznych i chemicznych nauk w Austryi ze strony zarządu oświaty.

Dep. Kaunitz (młodoczech) polemizuje z dep. Habermannem, żąda czeskiej techniki na Morawie, przemawia za dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich, a zwłaszcza medycznych. Mianowanie kobiet na stanowiska lekarzy powiatowych w Bośnii pociągnęło za sobą to następstwo, że albo musiano powołać poddane zagraniczne lub też zmuszono kobiety z Austryi do studyowania medycyny za granicą.

P. Campi domagał się założenia uniwersytetu włoskiego, a p. Neuber tworzenia wyższych zakładów naukowo-handlowych.

Ostatecznie przyjęto bez zmiany rubryki „uniwersytety" i „biblioteki naukowe" i rozpoczęto debatę nad szkołami średniemi.

Przy pozycyi „gimnazyum w Cylei", referent mniejszości komisyi budżetowej p. Haase (z lewicy) postawił wniosek o odrzucenie tej pozycyi. W długiej mowie wykazywał on, że byłoby lepiej, gdyby Słoweńcy odstąpili od swego żądania co do Cylei, a natomiast postawili nagły wniosek o założenie niższego gimnazyum z niemieckim i słoweńskim językiem wykładowym w jakiemś słoweńskiem mieście w dolnej Styryi, a taki wniosek poparliby wszyscy Niemcy.

P. Hallwich (z lewicy) kładł nacisk na to, że zarówno sejm styryjski, jak Wydział krajowy, Rada szkolna i reprezentacya miasta Cylei sprzeciwiły się temu żądaniu Słoweńców. Zakładanie utrakwistycznych szkół w gminach niemieckich jest pierwszym krokiem do slawizacyi szkół, a za tem pójdzie zesłowiańszczenie gmin. Gimnazyum w Cylei będzie szkołą wyłącznie wojowniczą, a musi to napełnić goryczą Niemców, gdy widzą, że niepodobna im zapobiedz temu zaczepnemu posuwaniu się Słoweńców.

Antysemita Polzhofer oświadczył, że rozumie się samo przez się, iż jako Niemiec, głosować będzie przeciw gimnazyum cylejskiemu.

Narodowiec niemiecki Kraus oświadczył, że także jego stronnictwo głosować będzie przeciw tej pozycyi.

Słoweniec p. Vosnjak dowodził, że sprawa gimnazyum cylejskiego jest wyłącznie kwestyą pedagogiczną, a nie polityczną. Takie same żądanie, jak Słoweńcy, stawiają także Niemcy w Czechach.

Następnie użalał się mówca na to, że jakkolwiek Słoweńcy stanowią trzecią część całej ludności Styryi, mimo to jednak nie mają ani jednego reprezentanta w styryjskim wydziale krajowym. Że żądanie Słoweńców jest zupełnie uzasadnione, dowodzi ta okoliczność, że w okręgu cylejskim mieszka tylko 10.000 Niemców, a 185.000 Słoweńców.

Wskazując na to, że przy pozycyi cylejskiej skupiły się wszystkie głosy dawnej prawicy parlamentarnej, kończy mówca życzeniem, ażeby takie ugrupowanie stronnictw stało się odtąd regułą.

Na tem przerwano debatę.

Na posiedzeniu wieczornem przedłożono sprawozdanie wspólnej komisyi Izby panów i Izby posłów o reformie procedury cywilnej wraz z ustawą wprowadzającą tę reformę i normą jurysdykcyjną.

Referent p. Eugeniusz Abrahamowicz rozpoczął debatę piękną mową, w której wyłuszczył zasady projektowanej reformy i jej dzieje. Reforma ta będzie miała niezmierną doniosłość dla Austryi, gdyż daje możność szybkiego i sprawiedliwego załatwiania sporów wypływającyoh z prawa cywilnego.

Do głosu zapisało się 7 mówców *pro* i 7 *contra*.

Kierownik ministeryum sprawiedliwości szef sekcyi Kral dziękował Izbie za gorliwość, z jaką zabiera się do tej pracy tudzież członkom komisyi za ich udział w wypracowaniu tego dzieła, o którego przyjęcie rząd usilnie uprasza. W końcu oświadczył p. Kral, że po uchwaleniu tej reformy rząd będzie musiał domagać się od Izby zezwolenia na powiększenie liczby sądów i urzędników sądowych.

Młodoczech Slawik oświadczył, że przemawia w imieniu własnem, nie w imieniu stronnictwa i sprzeciwia się tej reformie, gdyż wieje z niej duch wrogi dla adwokatów, a nadto nowa procedura będzie prawdopodobnie bardzo kosztowna.

Młodoczech Dyk przemawiał również tylko we własnem imieniu i oświadczył, że zgadza się na tę reformę, gdyż odpowiada ona zarówno wymaganiom nauki, jak i praktycznym potrzebom ludności. Nie zgadza się mówca jedynie na normę jurysdykcyjną.

Na tem przerwano debatę, a dalszy ciąg jej odbędzie się dzisiaj wieczorem.

Sofia 10 lipca Bawiący w Petersburgu prezes sobrania Todorow doniósł telegraficznie prezesowi gabinetu Stoiłowowi, że deputacya bułgarska była w sobotę na audyencyi u ministra spraw zagranicznych ks. Łobanowa. Metropolita Klement rzekł, że cały naród bułgarski pragnie jak najrychlejszego nawiązania napowrót stosunków ze swymi oswobodzicielami, a na to odpowiedział Łobanow, że jakkolwiek zerwane zostały stosunki dyplomatyczne między Rosyą a Bułgaryą, to jednak w sympatyi i życzliwości Rosyi dla Bułgaryi nie zaszła żadna zmiana.

Paryż 10 lipca. Parlament 394 głosami przeciw 130 przyjął nową ustawę o podatku wódczanym, podwyższającą ten podatek na 275 franków od hektolitra alkoholu. Nadto upoważniono rząd do wniesienia w ciągu sześciu miesięcy projektu ustawy, zaprowadzającej monopol wódczany.

Wiedeń 10 lipca. Na wywody liberalnego dziennika *Grazer Tagblatt*, który wzywa Niemców do udziału w zgromadzeniu, mającem zaprotestować przeciw uchwaleniu pozycyi na słoweńskie gimnazyum w Cylei — odpowiada stara *Presse*, że dzisiejszy gabinet obejmując swój urząd, znalazł już uchwalony przez komisyę budżet oświaty, a jako prowizoryczny gabinet urzędniczy nie miał nawet prawa zmieniać tego budżetu w duchu partyjnopolitycznym. Gabinet stara się zadowolnić wszystkie narodowości i liczyć się z ich uzasadnionymi interesami. Specyalnie co do kwestyi cylejskiej, to misya dzisiejszego gabinetu urzędniczego nie pozwala mu nawet zajmować się tego rodzaju wysoce politycznemi sprawami.

W końcu dwodzi *Presse*, że uchwalenie budżetu będzie wotum ufności nie dla rządu, ale dla państwa i jego potrzeb

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·50 do 225·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 325.— do 328·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 93·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 102·9 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 10 .3 , 4 proc. z r. 1891 98.10 do 98·80, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98.90.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5.71, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·60.

Wiedeń 9 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 409.37, węgierskie kredyty 491.50, anglobank 177·80, bankverein 169·00, unionbank 358.50, länderbank 286·30, staatsbahny 439.87, lombardy 112·25, elbethale 300.00, akcye tytoniowe 238.75, rima 295.12, alpiny 96.70, renta majowa 101.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 82.50, węg. renta koronowa 99.95, marki 59.27, ruble 129·50.

Wiedeń 10 lipca (godz. 11 w południe). Kredyty 409.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 287.10, Akcye tyton. 238·75, Staatsbahny 490.75, (?) Lomb. (z kup.) 112.37, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.25, Losy tureckie —·—.

32)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Wiem, i dlatego to zwracam się do pana z prośbą, abyś mi udzielił potrzebnych wskazówek. Jedno z dwojga: albo pan znasz pewne okoliczności, tyczące się tego człowieka, okoliczności, które ja wiedzieć powinienem i muszę; lub też postępowanie pańskie wobec niego nie ma racyi bytu. Otóż, mówiąc bez ogródek: czy zechcesz mnie pan w te okoliczności wtajemniczyć, jednem słowem, powiedzieć wszystko, co pan wiesz o p. Clavering, nie żądając odemnie, abym się panu w ten sam sposób wyzwajemnił.

— Wymagasz pan zbyt wiele od ajenta śledczego.

— Rozumiem to; w innych warunkach, nie żądałbym podobnego zaufania, lecz obecnie, bez pańskich objaśnień, nic zgoła przedsięwziąć nie mogę. Bądź co bądź...

— Słówko jeszcze. Czy p. Clavering nie jest kochankiem jednej z panien Leavenworth?

Choć wszelkiemi sposobami pragnąłem ukryć przed p. Gryce moje podejrzenia, przy tych słowach twarz moja oblała się mimowolnym rumieńcem.

— Byłem tego pewien — oświadczył p. Gryce, biorąc mój rumieniec za przytwierdzenie. — Ponieważ nie jest ani krewnym, ani przyjacielem, zajmuje więc niewątpliwie w rodzinie Leavenworth takie stanowisko.

— Nie pojmuję, dlaczego wyciągasz pan wnioski podobne — odparłem. — P. Clavering jest cudzoziemcem, niedawno do Ameryki przybył i nie miał nawet czasu pozyskać serca jednej z panien Leavenworth.

— Nie pierwszy to raz p. Clavering bawi w New-Yorku. Był tu już przed rokiem.

— Pan wiesz o tem?

— Wiem.

— I cóż panu więcej wiadomo? Czyż podobna, abyś mi pan dał gonić za wskazówkami, z największym trudem zdobywać informacye, które są panu znane? Błagam cię, panie Gryce, powiedz mi wszystko, com wiedzieć powinien. Nie pożałujesz pan tego. Nie mam egoistycznych widoków na względzie. Jeśli dokonam tego, co sobie zamierzyłem, cała sława spadnie na pana. Jeśli mi się nie uda, to przyjmę na siebie całą odpowiedzialność.

— A co do nagrody? — zapytał.

— Jedyną moją i największą nagrodą bęzie mi ocalenie kobiety niewinnej.

Zadowolniło go to widocznie. Przybrał odrazu ton poufny.

— A więc dobrze. Co pan chcesz wiedzieć? — zapytał.

— Chciałbym najprzód, abyś mi pan objaśnił, dlaczego zacząłeś go podejrzywać? Co pana wprowadziło na domysł, że gentleman, zajmujący takie stanowisko społeczne, może być wplątany w sprawę podobną?

— Pytania takiego zadawaćbyś mi pan nie powinien.

— A to czemu?

— Dlatego poprostu, że mogłeś pan na nie odpowiedzieć, zanim ja byłem w możności to uczynić.

— Co pan przez to rozumiesz?

— Czy pan zapomniałeś o liście, który miss Mary Leavenworth wrzuciła w oczach pańskich do skrzynki pocztowej, gdyś ją odwoził do przyjaciółki na 37-ą ulicę?

— W pierwszym dniu śledztwa?

— Tak.

— Pamiętam, ale...

— Nie przyszło panu na myśl spojrzeć na adres listu, zanim go do skrzynki wrzucono?

— Nie miałem na to czasu ani też prawa.

— Wszak miss Mary pisała ten list w pańskiej obecności.

— Tak.

— I nie uznałeś tego za rzecz godną uwagi?

— Bez względu na to, jakie było moje zapatrywanie w tym względzie, nie mogłem przeszkodzić miss Mary wrzucić listu własnoręcznie, skoro tego chciała.

— Bo pan jesteś gentlemanem. Ha! ma i to swoje strony ujemnę — szepnął z zadumą.

— Ale jakimże sposobem pan się dowiedziałeś o tym liście. Ah! już wiem! (Przypomniałem sobie nagle, że wsiedliśmy do powozu, sprowadzonego przez p. Gryce), stangret był pańskim agentem. On to pana uwiadomił.

P. Gryce mrugnął oczyma do swoich nóg owiniętych.

— Odgadłeś pan mniej więcej — rzekł. — Skoro tylko dowiedziałem się, że list, mogący mnie wprowadzić na trop pewien, został wrzucony do skrzynki, na rogu danej ulicy, o pewnej wiadomej mi godzinie, zatelegrafowałem do biura pocztowego, aby przepisano adres listu, pisanego ołówkiem i zapieczętowanego marką pocztową, a gdy zastósowano się do mego życzenia, wyczytałem na adresie: Henry R. Clavering, hotel Hoffman, New-York.

— A więc w taki sposób uwaga pańska została zwrócona na Claveringa?

— Tak.

— To dziwne, lecz mów pan dalej.

— Otóż poszedłem po informacye do hotelu Hoffman. Dowiedziałem się, że p. Clavering zamieszkuje tam od trzech miesięcy, że przybył z Liverpoolu, że zapisał się na liście jako H. R. Clavering, esquire, z Londynu, że najął apartament na pierwszem piętrze, że przeszłość jego była nieznaną, widywano go jednak w towarzystwie ludzi bardzo przyzwoitych i szanowanych, Amerykanów i Anglików, którzy mieli dla niego widoczny szacunek i wreszcie, że choć nie był rozrzutnym, znać było po nim człowieka bardzo zamożnego. Zdobywszy takie wskazówki, wszedłem do sieni hotelowej i czekałem, w nadziei, że będę mógł go obserwować w chwili, kiedy kelner wręczy mu osobliwy bilecik miss Leavenworth.

— Czy się to panu udało?

— Nie. W chwili tej właśnie jakiś pan mi go zasłonił i nie mogłem badać wrażeń na jego twarzy. Lecz dowiedziałem się wieczorem od szwajcara i kelnerów, iż od odbioru owego listu był niezwykle wzburzonym. Przez dwa dni następne moi agenci chodzili krok w krok za p. Clavering. Lecz nie dowiedziałem się nic nowego. Jeśli nawet p. Clavering interesował się sprawą morderstwa Leavenworth, to nie dawał tego poznać po sobie. Chodził po mieście, czytywał dzienniki, przebywał wciąż w pobliżu 5ej ulicy, ale ani razu nie przeszedł obok domu, w którem spełnione zostało morderstwo, ani też usiłował widzieć się z którymkolwiek członkiem rodziny. Tymczasem poznałem pana i powiedziałem sobie, że pan jeden, jako gentleman i przyjaciel rodziny, możesz mi dopomódz do wykrycia tej zagadki; zwróciłem się też do niego i...

— . Znalazłeś bezużytecznego pomocnika.

P. Gryce skrzywił się, jak gdyby rozgryzł ziarnko pieprzu, lecz nic nie powiedział.

Przez chwilę panowało milczenie.

— Czy dowiadywałeś się pan, gdzie p. Clavering spędził noc, podczas której spełnione zostało morderstwo?

— Dowiadywałem się, lecz bezskutecznie. Nie spędził jej wprawdzie w hotelu, lecz nazajutrz, gdy służący przyszedł w piecu zapalić, znalazł go w łóżku.

— Tak, iż koniec końców, nie wykryłeś pan nic takiego, coby stwierdzało, iż Clavering przyjmował udział w tej zbrodni. Posądzenie swe opierasz na skwapliwości, z jaką czytywał sprawozdania i opisy tej sprawy w dziennikach i na fakcie, iż jedna z siostrzenic zamordowanego pisała list do niego.

— Tak.

— Jeszcze jedno pytanie: czy dowiedziałeś się pan, jak i kiedy do rąk jego dostał się dziennik owego wieczoru?

— Nie, wiem tylko, iż opuścił śpiesznie salę jadalną, trzymając *Post* w ręku i że następnie zamknął się w swoim pokoju i nie jadł wcale obiadu.

— Hm, to dziwne.

— Gdyby p. Clavering przyjmował udział w tej zbrodni, nie byłby zamówił obiadu przed odczytaniem dziennika, a zamówiwszy, byłby go zjadł.

— A więc nie sądzisz pan, aby p. Clavering był mordercą?

P. Gryce poruszył się na kanapie, rzucił okiem na papiery, wychodzące mi z kieszeni i zawołał:

— Jeśli pan wiesz więcej odemnie, to gotów jestem dać się przekonać, iż Clavering jest winnym.

— Zmiarkowałem, że odezwanie moje było niewłaściwe.

— Jakim sposobem dowiedziałeś się pan, że p. Clavering bawił w New-Yorku zeszłego lata? — spytałem. — Czy mieszkał także w hotelu Hoffman?

— Nie, dowiedziałem się o tem z innego źródła... Przez Londyn.

— Jakto! przez Londyn?

— Tak, mam tam przyjaciela, pracującego także w policyi. W razie potrzeby udziela mi on objaśnień.

— Ale od owej zbrodni nie miałeś pan jeszcze czasu pisać do Londynu i otrzymać odpowiedzi.

— Nie potrzebowałem pisać. Zatelegrafowałem poprostu do mego przyjaciela, prosząc go, aby zebrał wszelkie informacye, tyczące się wymienionej osoby.

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hedek.